

# JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

• Publicystyka • Reportaże • Relacje • Twórczość niezależnych pisarzy i poetów • Dokumenty • Komentarze • Kronika aktualnych wydarzeń • Stały przegląd prasy i wydawnictw • Noty • Listy • Satyra i humor • Wszystko - o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba • Bez cenzury, bez knebla •

## W NUMERZE:

- OD REDAKCJI: Wkraczamy w VI rok rządów generała, VII rok jego panowania... Próba bilansu i prognozy
- Aleksander Miraki: JAK BYŁO W GRUDNIU '86 - sprawozdanie z obchodów 5 rocznicy tragicznych wydarzeń na Śląsku i w Zagłębiu
- Przegląd wydarzeń /listopad - grudzień '86/
- "SOLIDARNOŚĆ" - CO DALEJ? Mówi Kazimierz Świąton
- Zamiast raportu z pokładu "Titanika" - WYWIAD z ALEKSANDREM SOŁŻENICYNEM dla angielskiego tygodnika "Times"
- Nasze recenzje: cenzura, czyli "WADZIEŚCIE JEDEN"
- Michał Filip: CZY SOCJALIZM W POLSCE JEST MOŻLIWY? - Pytanie posornie nie o propos, a jednak warto pokusić się o odpowiedź
- Kazimierz Kosielak: LICZBY TECHNIĄ GROZĄ, a minister jest zadowolony
- AB-BA: TROCHĘ ILUZJI, czyli coś o badaniach opinii publicznej w PRL
- Bartosz Głowacki tym razem relacjonuje dyskusję, jaka odbyła się w środowisku intelektualnym Stolicy w ramach grupy "Consensus". Po 11 września coraz częściej bowiem rozlegają się głosy... realizmu politycznego. Słowem - NOWA SYTUACJA?

POZA TYM: Minimum socjalne i taakie ceny! • Wniosek prawników do Trybunału Konstytucyjnego PRL w sprawie rozpatrzenia niezgodności ustawy o związkach zawodowych z Konstytucją • "Dekryminalizacja", czyli co robi junta, aby nie było w Polsce więźniów politycznych • Z obozu • Co z polską socjologią? • Komunikaty i oświadczenia • Nowości wydawnicze oraz "nowinki z prasy reżimowej" • Słowem - tylko dla Czytelników o mocnych nerwach! •



## OD REDAKCJI

Wkraczamy w szósty rok rządów junty Jaruzelskiego, a licząc od objęcia przez niego urzędu premiera - siódmy. To jeszcze nie dekada, ale rok przełomowy. "Dru-ga Polska" Gierka też zakamała się po 5 latach. Kryzys 1976 roku ujawnił nie tylko wewnętrzne sprzeczności i absurdy księżycowej ekonomii, lecz przede wszystkim całkowity rozbrat ze społeczeństwem. Gierka nie zauważył tego w porę i skończył niechlubnie. Jaruzelski zdaje się rozumieć dalszy ciąg wydarzeń. Stąd zma-czane działania, mające na celu rozkładowanie napięć: w sferze prawa - wierząc w magiczną siłę nakazów i zakazów, w sferze ścigania i wymiaru sprawiedliwości - wierząc w ich siłę odstraszania i perswazji, wreszcie - powołując liczne "ciała doradcze" i "konsultacyjne", mając nadzieję, że te namiastki "dialogu" ze społeczeństwem spacyfikują nastroje i odwleka wybuch.

Nie podejmujemy się określenia dokładnej daty dramatycznych wydarzeń. Rok 1987 jest rokiem "przyrodzenia męskiego, ciepłym i wilgotnym, jako i powietrze" - mówi XVI-wieczny horoskop. Panować mu będzie Jowisz - "planeta wielkiej fortu-ny i Pański każdemu przywodziąca, bo jest przyjacielem wielkim rodzajowi ludzkiemu". Zepowiada się więc pomyślnie i raczej bez wstrząsów. Jeśli junta wykorzysta go dobrze, jeśli po "gestach humanitarnych" zdecyduje się również na czynny, potwierdzający dobrą wolę, może dojść do kompromisu lub zawieszenia broni. Ale zamrożenie istniejącego stanu rzeczy nie prowadzi do rozwiązania problemów. Nie prowadzi przede wszystkim do uruchomienia energii społecznej oraz ukrytych zdolności narodu do konstruktywnych działań, mających na celu dobro kraju. Co junta powinna zrobić - wiadomo. Ale czy zrobi cokolwiek - to inna sprawa. Doświadczenie uczy, a słowa różnych przedstawicieli władzy to potwierdzają, że nie zrobi nic lub zrobi niewiele. Nadal bowiem stoi na stanowisku, że "nie ma powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981". "Normalizacja" zaś w jej wydaniu - to norma-lizacja starych stosunków, z ewentualnymi pozorowanymi ruchami ku "otwarceniu".

Z tych faktów płyną istotne wnioski dla niezależnego społeczeństwa i przewo-dzącej mu "wiodącej siły", jaką jest "Solidarność". Na najwyższym szczeblu kie-rownictwa naszego ruchu zapanowało niejakie zamieszanie. Nagle jakby zatraciła się jego spójność ideowo-moralna i strategiczny kierunek działań. Jeśli taki był cel ostatnich posunięć junty - to został on osiągnięty. Na szczęście - pozostała nienaruszona podziemna struktura "Solidarności" oraz ogromny ruch poli-tycznych grup i niezależnych komitetów. To daje gwarancję kontynuacji pracy na rzecz Samorządnej Rzeczypospolitej i podtrzymywania ducha narodu. Nie ponieśliśmy wielkich strat - i to jest nasz sukces. A kierownictwo gremia wcześniej czy później pozbędzie się złudzeń i wszystko wróci do normy.

Mimo 5-letnich rządów policyjnego terroru, nie udało się juncie zkaać zwartego frontu społeczeństwa. Jest ono bardziej niż kiedykolwiek przedtem przeciw-ko tej władzy i władzy komunistycznej w ogóle. Groza radzieckiej interwencji sprawiła, że władza ta nie została zmieciona. Ale społeczeństwo jest bierne, a działania namiestników Kremia nie sprzyjają zmianie tej postawy. Walka z przemo-cą metodą "non violence" może się jednak okazać mało skuteczną. Nie wykluczamy więc, że z czasem może zmienić się nasz sposób walki. Ta zmiana nastąpić jednak może tylko w sytuacji rozpadającego się sowieckiego imperium, a do tego jeszcze daleko. Tymczasem musimy więc nadal budować stan zbiorowej świadomości. Nasze "akcje" idą w górę. Setki podziemnych biuletynów i czasopism docierają do milio-nów Polaków. Rozszerza się front ideowego i moralnego oddziaływania. Wzbogacają jego formy. Do szeregów Polski Walczącej wchodzi już drugi, a nawet trzeci rzut. Wchodzi młode pokolenie. Sztafeta pokoleń trwa. A junta robi co może, aby ten proces nie osłabł nawet na chwilę. Jego finał może być - i będzie - tylko jeden. Udowodniliśmy bowiem - jako naród i jako społeczeństwo - że jesteśmy nie do pokonania. I nie ważne ilu nas jest i ilu będzie. Wystarczy nawet garstka. Tak zresztą nieraz bywało.

Życzymy sobie jednak bardziej pokojowego rozwiązania naszych spraw. Komuniści ciągle jeszcze mają szansę, by do tego wielkiego, narodowego dzieła dołożył swo-ją cegiełkę. Zachęcamy ich do tego, nadal widząc w nich naszych braci. Ale cza-su pozostało niewiele. Kryzys pogłębia się, a sposobów wyjścia z niego nie ma. A nam... Życzymy sobie przede wszystkim wiary, tej wiary, która czyni cuda. Do-prrowadziła ona już raz Polaków do zwycięstwa. Doprowadzi więc i teraz. A zatem wiary! I nadziei, że będzie lepiej.



## ŚLĄSKI GRUDZIEŃ 1986

5 rocznica ogłoszenia stanu wojennego w Polsce była niezłą okazją do uroczystych obchodów. Władze zrezygnowały jednak z tej okazji. W prasie nie było wielkich nagłówków przypominających "historyczne zwycięstwo" wojskowo-policyjnej junty nad narodem. Nie było peanów ku czci generała, który przeciw - jak to jeszcze niedawno głośzono - "uratował" pokój i niepodległy byt Polaków, a może i światowy pokój. Tylko kilku urzędowych chórzystów przypomniało tę feralną datę: Mieczysław F. Rakowski /w "Polityce"/, Witold Nawrocki /w "Kulturze"/, Henryk Jabłoński /w wywiadzie dla PAP/, Kazimierz Koźniowski /w "Odrodzeniu"/, no i niejaki WIR /w "Argumentach"/. Przypomniała ją również - jak zwykle dyspocyjna - TVP /w programie "Czasu"/. Defilada nie odbyła się, a szkoda. Zafundowano natomiast społeczeństwu urzędowe składanie wieńców i kwiatów pod pomnikami zbrodni na robotnikach; pod krzyżami Gdańska i "Wujka". Tak oto sprawcy zbrodni uczcili pamięć zamordowanych. Społeczeństwo zaś...

Czcząc pamięć zabitych w obronie godności ludzi pracy oraz godności i praw wszystkich Polaków - odbyły się na Śląsku liczne niezależne imprezy kulturalne oraz prelekcje popularnonaukowe. Rozpoczął je cykl spotkań, mających na celu **przypomnienie** korzeni kryzysu, jaki nastąpił po grudniu '81; czerwca i października '56. 30 rocznicę tych wydarzeń przypomnieli: doc. Jan Górski, Wiktor Woroszyński, dr Artur Hajnicz i Jan Józef Lipski. Ich spotkania odbyły się w Katowicach i Tychach w czerwcu i październiku ub. roku.

Właściwe akcenty rocznicowe przypadły jednak na listopad - poprzedzający grudniowe wydarzenia. W sobotę 22.XI. otwarta została w Muzeum Diecezjalnym w Katowicach Ogólnopolska Wystawa Malarstwa i Grafiki "Pieta polska". Otwarcie wystawy połączone było z recytacją wierszy Anny Kamińskiej oraz anonimowych poetów. Wystawa - trwająca niemal do Wigilii Bożego Narodzenia - prezentowała kilkudziesięć dzieł artystów z całej Polski /w tym - kilkumastu ze Śląska i Zagłębia/, wyraźnie nawiązujących do wydarzeń sprzed 5 lat. Była więc przypomnieniem tragedii, ale zarazem i losu Polaków na szerszym, historycznym tle dziejów naszego kraju.

23 listopada w katedrze śląskiej wystawiony został gipsowy odlew Pomnika 9 Poległych Górników /właściwy odlew z brązu wystawiony zostanie w terminie późniejszym/. Fakt ten nie wywarł jednak większego wrażenia. Władze kościelne uczyły wprawdzie pewien gest wobec społeczeństwa, ale zarazem nie były zainteresowane nadaniem mu odpowiedniej rangi. Sama "dedykacja" pomnika jest zresztą unikowa. Zamazanie przestania, idei pomnika, poświęconego - w intencji fundatorów - w ogóle tym, którzy zginęli na kopalniach, odbiera mu jego właściwy sens. Nie takiego przypomnienia tragedii na kopalni "Wujek" oczekiwano. Stąd też "niezauważenie" go przez społeczeństwo Śląska.

W niedzielę 30 listopada miał odbyć się - również w katedrze - wielki montaż poetycko-muzyczny, zatytułowany "Świętej Barbarze - orodniczości światła". Miał to być pokaz możliwości śląsko-zagłębiowskiego środowiska twórczego, a zarazem jego postawy ideowo-moralnej. Bo rzecz - choć dedykowana św. Barbarze - poświęcona była tragedii górników w grudniu '81. Mocna rzecz - pomyślana również do realizacji kasetej. Niestety, zamiast okazać się nie do zrealizowania w tak szybkim tempie i w aktualnych warunkach. W tej sytuacji - trzeba było sięgnąć po pomoc aktorów warszawskich, którzy zaprezentowali składankę poetycką, z akcentami "Wujkowymi", wykonaną jednak bez akompaniamentu muzycznego. Słowem - coś anemicznego, letniego i niestety bez zamierzonego efektu.

Bardziej udało się Śląskowi Barbórka. A to dzięki inicjatywie Duszpasterstwa Pracy Kościoła NMP - Matki Kościoła w Jastrzębiu. W Mszy św. uczestniczyli m.in. Zbigniew Bujak i Tadeusz Jedynak. Rozczarowało jednak wystąpienie Biskupa-Seniora, zbyt ogólnikowe i niejasne w swojej wymowie. Lepszą stroną uroczystości okazał się natomiast spektakl śląskiej Sceny Słowa Polskiego, poświęcony św. Barbarze. No i manifestacja solidarności przed pamiątkową tablicą ku czci poległych na "Wujku", ufundowana przez związkowców Wybrzeża w 1964 r. Tego dnia również w innych parafiach na Śląsku i w Zagłębiu odbywały się spotkania górników i ich rodzin z przedstawicielami innych zawodów. Starano się nawiązać do prawdziwych tradycji barbórkowych, a przy okazji zmanifestować ducha autentycznej społecznej solidarności. Górnicy nie zapomnieli bowiem ducha i li-tery porozumienia jastrzębskiego. Przypomnieli, że "Solidarność", która srodzi-



ra się tutaj również w Jastrzębiu, żyje i żyć będzie.

Ważnym wydarzeniem przygotowanym bardzo starannie - było sympozjum naukowe w Duszpasterstwie Akademickim w Katowicach pn. "Przemiany w kulturze i świadomości społecznej w Polsce ostatnich lat". Odbyło się 13-14 grudnia, a więc dokładnie w 5 rocznicę ogłoszenia stanu wojennego i masowych robotniczych protestów, z inicjatywy Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. Jego celem była próba refleksji nad przemianami, jakie zaszły w naszym kraju, jak również sytuacją społeczno-kulturalną i moralną Polaków w minionych 5 latach.

W sympozjum uczestniczyło 15 znanych naukowców, pisarzy, dziennikarzy i działaczy kultury, reprezentujących środowiska twórcze nie tylko Śląska, ale i Warszawy, a nawet Torunia. Mówiono o historii i tradycji, o sprawach kraju i regionu, o zachodzących przemianach w sferze życia społecznego, o sytuacji w kulturze. Wreszcie - o sytuacji Polski w świecie, a także plagach i zagrożeniach cywilizacyjnych i moralnych, grożących wręcz egzystencji narodu. Punktem wyjścia był oczywiście stan wojenny i jego konsekwencje. Ale sięgano też dalej i głębiej. Referaty - bardzo ciekawe, niektóre wręcz błyskotliwe - wygłosili: doc. Jan Górski i red. Tadeusz Mazowiecki, doc. Gabriel Kraus i red. Andrzej Grajewski, prof. Andrzej Klasik i prof. Władysław Kasiński, prof. Ryszard Turcki i doc. Marian Kallas, wreszcie - red. Andrzej Szczypiorski, doc. Andrzej Drawicz i red. Jan Zalewski, a z książki - ks. Henryk Zganiacz, ks.dr Jerzy Myszor i ks.dr Jan Grzesica.

Dyskusja była bardzo żywa, a niektóre głosy uznać by można za wręcz osobne referaty. Wypowiadali się m.in. Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Osęka, Janusz Rejdych, dr Henryk Sienkiewicz i doc. Ryszard Kuszyk - by wymienić najbardziej charakterystyczne i ciekawe. W ogóle - w miarę upływu czasu - sympozjum nabierało coraz **żywszych** rumieńców. Rosła temperatura wystąpień, ale też ich ranga i znaczenie. Przy czym dotyczyło to nie tylko takich tematów jak kultura, ale i aspektów moralnych, związanych z całokształtem życia społecznego i politycznego kraju.

Dwudniowe spotkanie zakończyło się pod wieczór 14 grudnia zwiedzaniem wystawy "Pieta polska" w Muzeum Diecezjalnym, nie i ogólnym życzeniem, by takie spotkania były kontynuowane i stały się trwałym elementem kulturalnego i społecznego życia na Śląsku.

Sympozjum miało oczywiście ograniczony zasięg. Wzięły w nim udział wyłącznie zaproszone osoby. Ale niektóre z wystąpień można było śmiało zaprezentować szerszej publiczności. I tak chyba w przyszłości będzie się praktykowało. O wydarzeniach tej rangi powinni bowiem wiedzieć nie tylko wtajemniczeni.

Kulminacyjnym dniem rocznicowych obchodów na Śląsku i w Zagłębiu był jednak wtorek 16 grudnia. Tego dnia - jak grosiła ulotka RKM NSZZ "Solidarność" regionu Śląsko-Dąbrowskiego - cała Polska **spotkała** się bowiem pod Krzyżem "Wujka", a w każdym razie była pod nim obecna sercem i duszą. I tak się chyba rzeczywiście stało.

Do właściwego, godnego uczczenia poległych górników wzywał również Lech Wałęsa. A oto jego apel...

"Drodzy Bracia!

Przed pięciu laty, 13 grudnia 1981 roku, władze PRL wprowadziły stan wojenny. Zalegalizowano NSZZ "Solidarność" i prawie wszystkie inne niezależne organizacje społeczne. Przeoiw broniącemu swych praw społeczeństwu skierowano broń. Na **Górnym** Śląsku, w Gdańsku i w innych miejscowościach padli zabici i ranni. Powtórzyła się tragedia Poznania 1956 roku i miast Wybrzeża 1970. Podjętane zostały brutalnie porozumienia sierpniowe, które miały raz na zawsze położyć kres polityce opartej na przemocy, na tłumieniu siłą społecznych aspiracji. Odrzucono drogę dialogu - trudną, ale jedyną, jaka prowadzi do celu, który łączyć powinien wszystkich uczciwych Polaków - Polski niepodległej, demokratycznej i nowoczesnej. Stan wojenny, masowe represje nie złamały "Solidarności", nie strąciły narodowych dążeń do wolności i równych praw dla wszystkich. Ich wyrazem będą także i w tym roku obchody grudniowych rocznic. Szczególnie uroczyste - uczestnicząc w obchodach na Górnym Śląsku - uczcimy pamięć bohaterów górniczych poległych w kopalni "Wujek". Nie powinno tam zabraknąć przedstawicieli żadnego z regionów "Solidar-



odebrany jako niepotrzebny zgrzyt, choć w intencji skądinąd skuszny i pobożny.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem "Boże coś Polskę". W górę podniosły się tysiące rąk w znak zwycięstwa. I transparenty "Solidarności" oraz KPN. Obwód V - katowicki - tej organizacji, jak wiadomo, zawsze był bardzo silny i prężny. A w brynowskim kościele reprezentowany był przez sporą grupę ludzi.

Kończącym akcentem uroczystości był zbiorowy przemarsz z kościoła na ulicę Wincentego Pola pod krzyż na kop. "Wujek". Miał on charakter podniosłej procesji. Ludzie szli z zapalonymi świecami, z wysoko wzniesionymi sztandarami i transparentami, nieśli wieńce i kwiaty. Szli - śpiewając pieśni religijne i patriotyczne - aby oddać hołd poległym, a zarazem uczcić pamięć tych, którzy 5 lat temu zginęli w obronie robotniczej godności i podstawowych praw ludzi pracy i wszystkich Polaków. Z woli Biskupa - nie dopuszczono do głosu w kościele przedstawicieli NSZZ "Solidarność". Nie dopuszczono do głosu nawet Zbyszka Bujaka, który miał przekazać pozdrowienia od Lecha Wałęsy dla Ślązaków i Zagłębiaków. W tej sytuacji - choć nie było to wcześniej planowane - miejsce pod krzyżem zamieniło się w manifestację "Solidarności". Po odśpiewaniu hymnu narodowego - krótkie przemówienie wygłosił Kazimierz Switon. Mówił jasno i dobitnie, mówił mądrze. Mówił o pogwałconych naszych prawach i żądał ich przywrócenia. Tu - pod tym krzyżem - miało to specjalną wymowę. Następnie zebrani odmówili modlitwę za tragicznie zmarłych. Przemówił Zbigniew Bujak i przedstawiciel Regionu Małopolska. Wreszcie - Tadeusz Jedynek, apelując zarazem o solidarną akcję żądania przywrócenia w Polsce pluralizmu związkowego, przywrócenia "Solidarności", zgodnie zresztą z przyjętymi przez Polskę międzynarodowymi konwencjami, które tym serym mają również w Polsce moc prawa. Zebrani wielokrotnie skandowali: "Solidarność" - **Wałęsa** - Bujak, "Nie ma wolności bez Solidarności", "Nie ma wolności - bez niepodległości". Te żądania dziwnie kontrastowały z wielkim napisem propagandowym, umieszczonym przed władze na wprost krzyża, mówiącym o... przyjaźni i braterstwie krajów socjalistycznych - jednym z licznych pustych sloganów, którymi znów "zdobił" się nasze miasta. Wreszcie - na apel Tadeusza Jedyneka - nastąpiła 5-minutowa chwila milczenia. Zgromadzeni uczcili w ten sposób pamięć poległych braci.

Wszyscy rozeszli się spokojnie. Nie było straszących przed południem patroli milicyjno-wojskowych oraz radiowozów. Manifestacja zakończyła się niemal sielankowo. Normalnie jeździły autobusy i tramwaje. Tylko na stacji w Brynowie doszło do małych utarczek tajniaków z powracającymi grupami do Bielska-Białej, gdzie tamtejsza milicja zapobiegawczo wszczęła akcję zatrzymywania podejrzanych działaczy "Solidarności" na 48 godzin oraz przesłuchiwać. Ale powaga miejsca pod krzyżem została uszanowana. I to trzeba uznać za novum. Brakło jednak pod nim Biskupa Ordynariusza, wykazując lojalność wobec władz, które odmówiły mu zgody na publiczne odmówienie modlitwy w tym miejscu, zatrzymał się wraz z pozostałymi biskupami w parafialnym baraku. Podobno miał udać się pod krzyż później - prywatnie. Ale tego nie zrobił.

Morze kwiatów, morze zapalonych świec, tysiące wyciągniętych rąk - i te wspierające słowa, które dawały wiary i siłę. Nigdy dotąd - od stanu wojennego - nie objawiła się tak mocno i żywo śląsko-gąbrowska i polska dolidarność. Społeczeństwo jakby zbudziło się ze snu. Żądało wspaniałe swój polityczny i moralny egzamin. I okazało się, że znów jesteśmy razem i stanowimy siłę. Wielką siłę.

SB dopisała jednak do tych wydarzeń swoje postscriptum. W drodze powrotnej oraz w domach zatrzymano 40 osób, a wśród nich - Tadeusza Jedyneka, Włodzisława Karczyńskiego, Michała Lutego, Janusza Rejdycha, dr Elżbietę Seferowicz i Kazimierza Switonia. Na drugi dzień postawiono ich przed Kolegium ds. Wykroczeń, karząc wysokińi przynami za "zakłócenie porządku publicznego" i udział w "nielegalnym" zgromadzeniu. Tą karą - zgodnie z logiką wydarzeń - powinni być ukarani także kilkadziesiąt uczestników manifestacji. SB nie miała jednak odwagi zatrzymywania wszystkich. A szkoda, bo przecież wystarczyłoby otoczyć ulicę dywidżką specjalnych jednostek ZOMO i profit byłby większy. Wybrano jednak do ukarania tylko niektórych.

Tak oto władze ustosunkowały się do społeczeństwa, które postanowiło uczcić pamięć zamordowanych górników i wyrazić swą wolę dotyczącą pluralizmu związkowego, demokracji oraz chęci - mimo wszystko - porozumienia. Kto jeszcze miał zru-



dzienia co do prawdziwych intencji władz, które wszem wobec głoszą ideę narodowej zgody, otrzymał wreszcie odpowiedź. Sytuacja znów stała się jasna.

#### ALEKSANDER MIRSKI

Istotnymi elementami obchodów grudniowych na Śląsku i w Zagłębiu były również wydawnictwa książkowe oraz walory filatelistyczne. Nakładem Oficyny Śląskiej ukazały się dwie okolicznościowe pozycje: zbiór wierszy i piosenek stanu wojennego Regionu Śląsko-Dąbrowskiego pt. "... póki my żyjemy" oraz homilie patriotyczne ks. Stanisława Bisty pt. "Przez krzyż do zwycięstwa". Wkrótce ukazały się /w Krakowie i Warszawie/ dwie książki poświęcone strajkom protestacyjnym w kop. "Wujek" i "Ziemowit". Z zaplanowanych wydawnictw filatelistycznych udało się w terminie, bo tuż przed 16 grudnia, wydać arkusik portretów 9 poległych na "Wujku" górników - pod ogólnym hasłem "Są wśród nas". A z nagrtań kasetowych - audycja dokumentalna pt. "O tych, co na Wujku". Ukazał się również kalendarz ścienny, przypominający grudniową tragedię.

W sumie - może niewiele, jak na rangę tej rocznicy. Ale też chyba nie tak mało, zważywszy warunki i specyfikę regionu. Po raz pierwszy bowiem w ciągu ostatnich 5 lat udało się zmobilizować sporą część środowiska do bardziej aktywnych działań. A efekty dowodzą, że te działania nie okazały się bezowocne.

#### WNIOSEK PRAWNIKÓW

##### do Trybunału Konstytucyjnego PRL

26 listopada ub. roku grupa warszawskich prawników - prof. dr Jan Rosner, mec. dr Andrzej Rozmarynowicz, mec. Władysław Sika-Nowicki, prof. dr Krzysztof Skubiszewski, prof. dr Andrzej Stelmachowski oraz emerytowany sędzia Sądu Najwyższego Wanda Wasilkowska - wystosowała do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o wszczęcie postępowania w celu stwierdzenia niezgodności ustawy o związkach zawodowych z Konstytucją PRL, Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencją nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczącej wolności związkowej i ochrony praw związkowych.

W uzasadnieniu prawnicy przypomnieli postanowienia Konstytucji PRL zapewniające wszystkim obywatelom prawo do zrzeszania się również w związkach zawodowych. Postanowienie to zostało wzmocnione podpisaniem i ratyfikowaniem przez Polskę analogicznych postanowień aktów prawnymi międzynarodowymi. Mówią one o prawie każdego do swobodnego stowarzyszania się z innymi, włącznie z prawem do tworzenia i przystępowania do związków zawodowych w celu ochrony swych interesów - i to bez uprzedniego zezwolenia.

W sprzeczności z tymi postanowieniami pozostaje art. 60 ust. 3 ustawy z S.X.1982 o związkach zawodowych, stanowiący, iż "w okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa". Zawieszona ona na czas nieokreślony pluralizm związkowy, stanowiący formę realizacji zasady wolności związkowej i prawa do zrzeszania się, zagrożonych w systemie prawa PRL. Sprzeczność ta - stwierdzają prawnicy - powinna być usunięta w interesie prawa i obywateli.

Jak dotąd, prezes Trybunału Konstytucyjnego nie wszczął żadnych czynności związanych z wnioskami prawników. Wiadomo jednak, że władze odniosły się do niego z największą niechęcią. Bezprawy stan rzeczy więc trwa. Trybunał konstytucyjny nie będzie miał jednak łatwego żywota. Jak bowiem dowiadujemy się z prasy niezależnej, tysiące obywateli wysłało już do Trybunału listy popierające wniosek. Akcja żądań poszanowania prawa trwa i rozwija się z każdym tygodniem. Również na Śląsku. Przypomniał o niej Tadeusz Jedynek pod krzyżem "Wujka" 16.XII.ub. roku. Mamy nadzieję, że wezmą w niej udział także czytelnicy "Jesteśmy". Nie bójcie się! Prawo jest po naszej stronie!



listopad - grudzień '86

"PRAWDZIWE ZWYCIEŃSTWO OSIĄGA SIĘ POWOLI" ● Przed Bożym Narodzeniem doszła nas radosna nowina z Moskwy, skąd wesołe wieści zazwyczaj nie dochodzą. Ta nowina jednak ucieszyła bez przesady cały świat: Andriej Sacharow i jego żona Jelena Boner zwolnieni zostali z zesłania w mieście Gorki. Ważniejszy od samego "aktu ułaskawienia" jest może sposób, w jaki go przeprowadzono. A zrobiono to nader spektakularnie. Najpierw sam Michaił Gorbaczow osobiście powiadomił telefonicznie Sacharowa o decyzji jego uwolnienia. Nie wiemy, czy w trakcie tej rozmowy laureat pokojowej nagrody Nobla bardzo dziękował sekretarzowi generalnemu za zwróconą mu wolność. Wydaje się to raczej wątpliwe, bowiem zesłaniec nie omieszkał skorzystać z okazji, aby zaapelować do przywódcy radzieckiego o uwolnienie wszystkich pozostałych więźniów politycznych w ZSRR. Następnie, do Gorki udał się przewodniczący Akademii Nauk, żeby omówić z Sacharowem szczegóły jego przyszłej pracy naukowej w Moskwie. Ponoć zagwarantowano mu pełną swobodę działania, możliwość wszelkich kontaktów, a nawet wyjazdów zagranicznych.

Na Zachodzie zapanowała radość. Nie tylko prasa, ale rządy powitały z zadowoleniem zwolnienie z szykły wybitnego fizyka i bojownika o prawa ludzkie. Podniosły się nawet głosy, które w uwolnieniu Sacharowa i nieco wcześniej w sprawie poetki Iriny Ratuszynskiej dopatrywały się zasadniczego zwrotu Kremla w traktowaniu swobód obywatelskich. Nie podzielały tego optymizmu. Wydaje nam się bowiem, że cały proces demokratyzacji, o którym tyle się mówi obecnie w ZSRR, jest zbyt mocno kontrolowany przez centralę, aby mógł być autentyczny. Również zwalnianie z obozów co sławniejszych dysydentów służy raczej określonym celom politycznym niż prawdziwym, społecznym przemianom. W końcu Moskwa mogłaby sięgnąć po wygodniejsze dla siebie rozwiązania i po prostu odesłać Sacharowa na Zachód.

Bez względu jednak na takie czy inne rachuby władz na Kremlu, uwolnienie Sacharowa jest niezaprzeczalnym, ogromnym zwycięstwem tego wielkiego Rosjanina. Oto potężne państwo totalitarne, z całym swym potwornym aparatem przemocy, państwo, które przywykło narzucać swą żelazną wolę nie tylko jednostkom, ale i narodom, ugięło się przed jednym człowiekiem! Nie zwyczajnym - to prawda. Mamy jednak podstawy, by sądzić, że ugięło się przede wszystkim przed wartościami i prawdami, które Sacharow głosił i - nie wątpimy - głosić będzie nadal. A prawdy te dotyczą człowieka. Mówią i o godności osoby ludzkiej, o jej podmiotowości, o jej prawach do wolności i szczęścia. Te wartości są również naszymi wartościami i wierzymy - tak jak Sacharow - w ich ostateczne zwycięstwo. Prawdziwe zwycięstwa sięgają się jednak powoli...

MIKOŁAJOWY PODAREK ● Po długich, zakulisowych rozmowach powołana została w końcu Rada Konsultacyjna, którą gen. Jaruzelski nazwał "kolejnym krokiem na drodze porozumienia narodowego, mikołajowym podarkiem dla utrudzonego, częściowo jeszcze zdezorientowanego społeczeństwa".

Może Rada i jest "podarkiem" władzy, ale chyba nie "dobrym krokiem", albowiem w jej skład nie wszedł nikt, kto reprezentowałby prawdziwie niezależne kręgi społeczno-polityczne w kraju. Nie ma w niej przedstawicieli ani "Solidarności", ani Kościoła. Zwłaszcza nieobecności w Radzie liczących się nazwisk ze środowisk intelektualistów katolickich /np. "Tygodnika Powszechnego"/ jest wielce wymowna. Trudno za takie uznać nazwisko Andrzeja Święcickiego, który przystępując do Rady musiał zrezygnować z funkcji przewodniczącego warszawskiego KIK-u. Reprezentuje więc w Radzie wyłącznie siebie. Lech Wałęsa określił powołanie Rady Konsultacyjnej jako utworzenie jeszcze jednej instytucji fasadowej, która nie odzwierciedla prawdziwych dążeń społeczeństwa, a właściwie tylko bardziej je dezorientuje.

Czy wobec tego należy ją odrzucić? Chyba nie. Rada jest bowiem mimo wszystko względnie niezależnym gremium i chociaż jej uprawnienia są więcej niż ograniczone, będzie jednak mogła wyrażać opinie, których generał będzie musiał wysłuchiwać. A to już znacząca nowość w socjalistycznym państwie. Oczywiście, autorzytet nowopowołanej Rady zależeć będzie od tego, w jakim stopniu i zakresie jej rady i opinie wpłyną będą na realny kształt polityki państwa. Innymi słowy - jaki będzie nie tylko jej "rad sposób", ale przede wszystkim jej "rad skuteczność".

A okazja do tego właśnie stwarza się jakby na zawołanie. Chodzi o środki,



jakie rząd w centralnym planie inwestycyjnym zamierza przeznaczyć znowu na przemysł ciężki. Plan ten spotkał się z powszechną krytyką, m.in. nawet na kongresie oficjalnych związków zawodowych. Czy Rada Konsultacyjna zabierze w tej arcyważnej dla społeczeństwa sprawie głos? A jeśli - czego należy się spodziewać - głos jej będzie krytyczny, czy przekona gen. Jaruzelskiego o pilnej konieczności zmiany tego planu?

Poczekamy, zobaczymy. I tak rychło się okaże, czy Rada konsultacyjna jest prawdziwym "podarkiem" /niechby i mikodajowym/ czy po prostu jeszcze jedną "podrzuconą swinią".

**ODRODZONE CZY EKSHUMOWANE?** ● Kongres tzw. "odrodzonych" związków zawodowych nie przebiegał całkiem tak, jakby władze sobie tego życzyły. Przede wszystkim dlatego, że delegaci sprzeciwili się zapisowi statutowemu, zgodnie z którym OPZZ miały być jedynym reprezentantem ruchu związkowego PRL. Na konferencji prasowej po zakończeniu kongresu tłumaczono się jakoby wniosek takiego zapisu zgłosił ktoś /kto - nie wyjaśniono/ a przewodniczący obrad przyjął go przez pomysłkę, spowodowaną gorącą atmosferą dyskusji, podczas której - jak stwierdzono - "demokracja wręcz szalała". Trudno wierzyć w taki przypadek. Zapis ten bowiem zmieniłby w sposób zasadniczy kompetencje OPZZ, czyniąc zeń tzw. "czapkę" związkową na wzór CRZZ, podporządkowującą sobie wszystkie organizacje związkowe, które tym samym utraciłyby jakiegokolwiek znaczenie. Delegaci jednak /i/ do tego nie dopuścili. Czyżby duch "Solidarności" unosił się nad Salą Kongresową? Wydaje się, że idea samorzadności w tym przypadku wzięła górę nad machinacjami niektórych delegatów-agentów. Przygniatająca większość - przy tylko 54 głosach sprzeciwu - uchwalono tekst zapisu, który brzmi: "OPZZ jest reprezentantem organizacji członkowskich i zrzeszonych w nich organizacji związkowych". Tak brzmiący zapis z pewnością niezbyt podoba się władzom, gdyż związki nie zarządzone w OPZZ zachowują pewną, przynajmniej statutową, niezależność. A po wtóre - te organizacje, które wchodziły w skład centrali, będą mogły z niej wystąpić w przypadku, kiedy polityka OPZZ nie będzie im odpowiadała lub będzie sprzeczna z ich zasadami. Jest to oczywiście czysto teoretyczna możliwość, niemniej w pewnych warunkach realna.

Również wiele wniosków i stwierdzeń zawartych w dokumentach kongresowych zasługują na uwagę, choćby już z tego względu, że są wyraźnie sprzeczne z тезami zwłaszcza dotyczącymi gospodarki, które na kongresie przedstawił w swym przemówieniu premier PRL. I tak, w odniesieniu do projektu planu na lata 1986-1990 kongres wyraża opinię, że "przyznanie priorytetu nakładom inwestycyjnym na kompleks paliwowo-energetyczny i przemysł ciężki oznacza nie tylko drastyczne ograniczenie inwestycji w rolnictwie i budownictwie mieszkaniowym, ale i brak środków na inwestycje rynkowe i proeksportowe dóbr wysoko przetworzonych". W swej uchwale programowej kongres uważa ponadto "za niezbędne dokonanie zasadniczych zmian strukturalnych w gospodarce, hamowanie nadmiernych centralnych zamierzeń inwestycyjnych".

Pod tymi sformułowaniami moglibyśmy się i my podpisać, gdyby nie przekonanie wypływające ze smutnego doświadczenia, że choć trafiają w sedno - pozostaną zapewne w sferze pobożnych życzeń "odrodzonych" związków. Tym bardziej, że poniosły one klęskę jeszcze przed swoim kongresem. Niemal w przeddzień rozpoczęcia obrad Sejm skreślił bowiem z ustawy dotyczącej układow zbiorowych pracy "możliwość wszczynania sporu zbiorowego", czyli po prostu strajku. Z rządem - dodajmy: z żadnym rządem - nie pertraktuje się i i tylko przy pomocy apeli i wniosków. Trzeba jeszcze dysponować bronią, która na rząd wywiera presję. A tej broni urzędowe związki nie mają. Ale - gdyby nawet ją miały - czy odważyły się po nią sięgnąć?

**DZIENNIKARZE I FUNKCJONARIUSZE** ● Prasa, radio i telewizja nadały ostatnio duży propagandowy rozgłos Międzynarodowemu Spotkaniu Dziennikarzy w Jabłoncej. Z tej okazji, gen. Jaruzelski zwołał konferencję prasową, na której spotkał się z dziennikarzami Wschodu i Zachodu. Można mieć prawie pewność, że głównie chodziło mu o tych ostatnich, dziennikarzy z ZSRR, CSRS czy NRD nie musi bowiem o niczym przekonywać, nie mówiąc już o dziennikarzach PRL, którym może po prostu nakazać co mają pisać. Wzorem Michała Gorbaczowa, generał usiłuje wprowadzić tzw. "nowy styl" w stosunkach z zachodnią prasą, polegający na tym, aby poprzez nią wpływać na opinię publiczną wolnego świata. Brakuje mu jednak swobody i swady radzieckiego przywódcy, który w kontaktach z niezależną prasą wy-



kazuje wiele talentu i może się podobać. Siła przekonywania, jak wiadomo, jest też politycznym argumentem. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość generałowi, że udziela wywiadów o całej niebo lepiej niż wszyscy jego poprzednicy razem wzięci, którzy raczej stronili od prasy. W przeciwieństwie do nich generał posługuje się dobrą polszczyzną, co wcale nie oznacza, że jego argumentacja jest równie bezbłędna.

Zachodni dziennikarze zjechali dość tłumnie do Jabłkowej, owiani całkowicie irracjonalną nadzieją, że wymienią poglądy na ważne problemy współczesnego świata, jak np. rozbrojenie, ze swymi kolegami po piórze ze Wschodu. Jak powiedział jeden z dziennikarzy włoskich, ważne jest poznać co myślą inni, albowiem poznanie poglądów drugiej strony jest nieodzownym warunkiem wzajemnego zrozumienia i dialogu Wschód-Zachód.

Otóż jest to **całkowite** nieporozumienie. O ile bowiem dziennikarze na Zachodzie mają prawo, a nawet obowiązek formułowania swych własnych poglądów, o tyle ich koledzy ze Wschodu mają przede wszystkim obowiązek przedstawiania wyłącznie poglądów swej władzy. Dziennikarze zachodni, reprezentując opinię publiczną, wpływają na politykę swych rządów. Dziennikarze wschodni - wręcz odwrotnie: reprezentując władzę i tylko ją, wpływają na opinię publiczną swych krajów. Innymi słowy - dziennikarstwo na Wschodzie sprowadzone zostało do roli tuby propagandowej, osadzone - jak to kiedyś określano - "na pierwszej linii frontu ideologicznego". W tym sensie dziennikarzy wschodnich trudno nawet nazwać dziennikarzami. Określenie "funkcjonariuszy propagandowych" lepiej chyba pasuje do funkcji, jaką spełniają.

Spotkanie w Jabłkowej nie było więc, bo być nie mogło, forum wymiany myśli i poglądów. Było natomiast jeszcze jedną próbą inkwizycji zachodnich dziennikarzy a poprzez nich - opinii publicznej wolnego świata. Dialog Wschód-Zachód to ciągle dwa odmiennie monologi.

ACH, TA DEMOKRACJA! ● To, że Stany Zjednoczone chciałyby poprawić swe stosunki z Iranem jest aż nadto zrozumiałe i z punktu widzenia polityki zagranicznej USA jak najbardziej logiczne. Wystarczy spojrzeć na mapę, żeby się o tym przekonać. Właśnie ze względu na układ geopolityczny tego regionu świata, trwającą w sąsiednim Afganistanie radziecką agresję, przede wszystkim zaś ze względu na bliskość najbogatszych na świecie pól naftowych Iran jest naturalnym sojusznikiem Ameryki. Nic też dziwnego, że administracja Stanów Zjednoczonych podejmowała wysiłki dyplomatyczne, a nawet dostarczała Iranowi broni, aby ukończyć się jakoś z tym wielkim krajem. To się jednak nie udało. Na przeszkodzie stanął parlament, stanęła prasa, innymi słowy - wysiłki administracji uderzeniła amerykańska demokracja. Administracji prezydenta Reagana postawiono poważne zarzuty: 1/ że całą akcję utajniono, tzn. nie powiadomiono o niej Izby Reprezentantów, a nawet Departamentu Stanu, 2/ że dostarczono broni krajowi, który jest w stanie wojny z innym krajem, 3/ że za uzyskane ze sprzedaży broni pieniądze finansowano działalność partyzantki antykomunistycznej w **Nikaragui**, na co parlament nie wyraził już wcześniej zgody oraz 4/ że za dostawy broni uzyskano zwolnienie kilku amerykańskich zakładników, co jest sprzeczne z zadeklarowanymi zasadami polityki USA w zwalczaniu terroryzmu.

Corbaczow - rzecz jasna - nie ma takich kłopotów ani trudności, jak Reagan. Nie kontroluje go Najwyższy Sowiet, nie krytykuje moskiewska "Prawda". I pewnie z wyższością, a może i politowaniem spogląda na swego przeciwnika, biednego prezydenta USA, który - kto wie - będzie może nawet musiał ustąpić, jak jeden z jego poprzedników. W demokracji bowiem, obok pytania o interes państwa, ważniejsze jest pytanie o praworządność. Prawa w postaci ustaw ustanawia parlament, który reprezentuje wolę narodu. Nad tym zaś, żeby administracja nie mogła ich omijać, czuwa m.in. opinia publiczna, czyli niezależna prasa. Działania, choćby najbardziej korzystne dla państwa, nie przejdą, jeśli wykraczają przeciw prawu. Mogą zatem zdarzyć się wypački - jak ten z dostawami broni dla Iranu - że amerykańska demokracja staje się mimowolną sojuszniczką radzieckiej polityki.

Ach, ta demokracja! Zły to ustrój, ale nikt - jak dotąd - nie wymyślił lepszego.



Zamiast raportu z pokładu "Titanika"

ANGLIO, CZAS POWSTAĆ!

Wywiad z Aleksandrem Sołżenicynem, przeprowadzony przez Bernarda Levina /"Times" 23.V.1983/, dotychczas w Polsce nie publikowany. Mimo upływu 4 lat, jakie od tego czasu minęły, nadal - niestety - aktualny!

LEVIN: W pańskim przemówieniu w Templeton powiedział pan, że tragedia współczesnego świata polega na tym, iż człowiek zapomniał o Bogu. Kiedy i jak się to zaczęło?

SOŁŻENICYN: To zaczęło się bardzo dawno temu, na Zachodzie już przed przeszło trzema wiekami; w Rosji później, ale także jeszcze przed rewolucją. Kąsże klasy oświecone zaczęły brać udział w owym procesie blisko 200 lat temu, natomiast klasy nieoświecone zostały tym dotknięte zaledwie jakieś 10 lat przed rewolucją. I był to najważniejszy z czynników, które zrodziły rewolucję.

Tak naprawdę, to zaczęło się to, być może, podczas wojen religijnych, które podkopywać zaczęły religię i wiarę. Innym takim okresem był Renesans. W rzeczywistości był to potężny proces, trwający kilka stuleci. I nawet z początkiem epoki Oświecenia ciągle jeszcze nie wyklarował się on w pełni. Lecz był to proces, który zmierzając do swego celu nabierał stale przyspieszenia i który z pewnością stał się znacznie wyraźniejszy w XX wieku.

LEVIN: Centralne miejsce zajęło przekonanie, że człowiek może wystarczyć samemu sobie?

SOŁŻENICYN: To powstało przede wszystkim jako reakcja na sztuywmość i surowość zasad Średniowiecza. Był to jednakże proces, który gdy już się zaczął, z czasem stawał się nieuchronnie coraz szerszym i coraz głębszym. Jestem przekonany, że celem ludzkiej egzystencji jest nie szczęście, ale rozwój duchowy. To przekonanie jest jednak dzisiaj uważane za coś dziwaczanego, coś nieomal szalonego, choć może jeszcze 150 lat temu mogło się ono wydawać przekonaniem zupełnie naturalnym.

LEVIN: Czy mamy nie mają prawa do korzystania z dóbr materialnych, którymi dawniej cieszyli się jedynie nieliczni?

SOŁŻENICYN: Pragnę rozróżnić materialny dostatek - do którego każdy ma prawo i konsumpcyjną zachłanność. Materialny dostatek jest czymś, co istniało w Europie od wielu stuleci. Być może inną skalę stosujemy do tych spośród nas, którzy przeszli Archipelag Gużag. Stało się jednak, że w świadomości człowieka, w jego stosunku do wartości materialnych dokonał się swoisty zwrot. W naszych czasach ktoś, kto jest bardzo surowy i narzuca sobie ograniczenia, może być otoczony wszelkiego rodzaju materialnym komfortem czy nawet luksusem, a jednak pozostawać wobec tego całkowicie obojętnym, ponieważ nie rzeczy materialne są podstawą naszego życia. Straszne jest nie to, że powszechny dobrobyt doprowadził do moralnego upadku. To moralny upadek spowodował, iż obecnie zbytnio ugrzęźliśmy w materialnym dobrobycie.

LEVIN: Czy w społeczeństwie demokratycznym możliwe jest ograniczenie konsumpcyjnej zachłanności?

SOŁŻENICYN: Społeczeństwa demokratyczne przeszły w ciągu ostatnich 200 lat okres bardzo imponującego, potężnego rozwoju. To, co zwykliśmy nazywać społeczeństwem demokratycznym kilka stuleci wcześniej, to zupełnie co innego, aniżeli to, co określamy w ten sposób dzisiaj. 200 lat temu, gdy powstały społeczeństwa demokratyczne w niektórych krajach, istniała jeszcze całkiem jasna koncepcja Wszchemogącego, Boga. A sama idea równości ~~przejęta~~ została w rzeczywistości z religii, z pojęć religijnych; innymi słowy: wszyscy ludzie są sobie równi jako dzieci Boże. I nikomu nie przyszłoby do głowy próbować udowodnić, że marchewka jest tym samym co jabłko. Ludzie są w sposób zasadniczy różni w swych możliwościach i zdolnościach, ale są sobie równi jako dzieci Boże. Tak więc demokracja staje się w pełni sobą, posiada prawdziwe znaczenie - aż do momentu, w którym ludzie zaczęli zapominać o Bogu. W ciągu ostatnich dwóch stuleci rzeczywście odwróciiliśmy się od Boga i demokracja utraciła w ten sposób swoje wyższe oparcie. Zasady moralne były siłami, które powstrzymywały człowieka, to były hamulce wewnętrzne - w przeciwieństwie do instytucji.



LEVIN: Czy w sercu człowieka jest coś ciemnego, co nie da się wykorzystać, bez względu na to, czy żyjemy w wieku wiary, czy nie?

SOŁŻENICYN: Tak. Tak jest. Zaś droga ludzkości jest długa droga. I wieki historii, które przeżyliśmy, są tylko małą częścią całej naszej historycznej drogi. Tak, przeżyliśmy pokusy wojen religijnych i objawiliśmy się samym sobie jako godni pogardy; teraz stanęliśmy przed pokusą dobrobytu, czegoś więcej aniżeli materialny dostatek, przed pokusą luksusu, posiadania wszystkiego - i znowu okazujemy się godni pogardy. Nasz proces historyczny w rzeczywistości ukazuje człowieka stającego w obliczu rzeczy stanowiących dlań pokusę, człowieka, który wydaje się sobie zdolnym do opanowania ich.

LEVIN: Rozumiem, że pan wysoko ocenia obecnego papieża i jego dzieło?

SOŁŻENICYN: Tak, bardzo wysoko cenię jego osobowość, ducha, jakiego wniósł do Kościoła rzymsko-katolickiego oraz jego stałe i żywe zainteresowanie wszystkimi problemami współczesnego świata. W jednej z encyklik któregoś z jego poprzedników powiedziano, że głos naszych czasów to głos Boga. Obecny papież nie zgadza się z tym stwierdzeniem i zwalcza je, gdyż głos tych czasów może być głosem fałszywym. Nie musimy słuchać tego głosu, lecz kontrolować go i poprawiać.

LEVIN: Lecz różni księża Kościoła rzymsko-katolickiego w krajach uciskanych - myślą szczególnie o niektórych dyktaturach w Południowej Ameryce - uznali, że ich obowiązkiem jest wspomagać ruchy powstańcze. Co powiedziałby pan im?

SOŁŻENICYN: Gdy mówię o działalności papieża we współczesnym świecie, gdy popieram ją i chwalcę, to mam na myśli fakt, iż kieruje się on stale świadomością tego, co Boskie. Innymi słowy, owszem, on uważa za stosowne wypowiadać się w tej czy tamtej kwestii, ale stale jest świadom pierwiastka Boskiego. Tymczasem księża, o których pan mówi, którzy są aktywni w Południowej czy Środkowej Ameryce, ulegli w rzeczywistości jednej z pokus, jakie roztacza przed nimi socjalizm. Socjalizm, który u samych swych korzeni jest całkowitym zaprzeczeniem chrześcijaństwa, uwielbia udawać, że wziął wiele z chrześcijaństwa i nadał mu konkretną formę, konkretny kształt. Jest szczytem ironii, że nawet literatura ateistyczna w Związku Radzieckim posługuje się tym właśnie argumentem, mówiąc: Zobaczcie! **Nasz** socjalistyczny program jest w rzeczywistości programem chrześcijańskim.

LEVIN: Czy jednak ksiądz nie może przeciwstawiać się uciskowi, nie będąc samemu poplecznikiem komunizmu?

SOŁŻENICYN: Tak, tak. Oczywiście, że może. Powiadam jednak, że księża ci wpadli w sieci tej pokusy, znaleźli się w pułapce. Pułapka polega na tym, że uwikłanie się w taką pracę odbywa się na poziomie całkowicie doczesnym, "ziemskim". Oni są kompletnie pochłonięci walką klasową - inaczej aniżeli papież, zawsze świadom wymiaru świętości; a wymiar świętości jest w rzeczy samej kryterium najwyższym.

LEVIN: Niektórzy z nich mogliby odpowiedzieć, że zaangażowanie w walkę społeczną to w rzeczywistości wypełnianie nauki Chrystusa.

SOŁŻENICYN: Nie, tutaj są w błędzie. Walka społeczna musi być prowadzona z myślą o duchu każdej osoby ludzkiej i duchu każdej organizacji. Tymczasem gdy jesteśmy uwikłani po prostu w walkę o przywileje materialne, nie ma to nic wspólnego z chrześcijaństwem.

LEVIN: Zwrócił pan uwagę na fakt, że w krajach Wschodu dojrzewa duchowe odrodzenie; czy ucisk i cierpienia są konieczne, by ludzie zwrócili się ku sprawie ducha?

SOŁŻENICYN: Chciałbym wprowadzić tu pewne rozróżnienie, chciałbym mianowicie rozróżnić cierpienie od ucisku. Tak, cierpienia są niezbędne dla naszego duchowego rozwoju i doskonałości. Lecz cierpienia zysywane są na całą ludzkość i na każdą żywą istotę; są one zsyłane w stopniu wystarczającym, tak, że człowiek może spożytkować je dla swego rozwoju, jeżeli wie, jak to czynić. Natomiast jeżeli ktoś nie czerpie z cierpienia tego, co powinno być czerpane, a zamiast tego staje się rozgoryczony i buntuje się przeciwko cierpieniu, to na pewno dokonuje w tym momencie niewłaściwego wyboru. Jeśli natomiast mówi o ucisku, straszliwym ucisku, jaki widzimy np. w ZSRR, to rzeczywiście przekracza on gra-



nice ludzkiej wytrzymałości. To jest doświadczenie, które naprawdę wykracza poza zwyczajne cierpienie. Miliony ludzi są po prostu miażdżone, **fiżycznie i duchowo** miażdżone, unicestawiane; lecz ci, którzy przetrwali ten ucisk, stają się duchowo tak silni, tak dojrzały, że w krajach komunistycznych są oni rzeczywistością naszą nadzieją. Dodam jeszcze, że 9 lat spędzonych na Zachodzie uczyniło mnie pesymistą. Patrząc ze Wschodu skłonny byłbym przypisywać Zachodowi daleko więcej siły, daleko więcej determinacji i nieustępliwości, podczas gdy teraz nie miałbym pewności, że Zachód potrafi oprzeć się inwazji komunizmu, oprzeć się opanowaniu i zniszczeniu przez komunizm. Możliwe, że cała walka ludzkości przeciwko komunizmowi będzie trwać znacznie dłużej, niż pierwotnie sądziliśmy i największą nadzieję pokładam w tych, którzy przeszli już przez straszliwe dziesięciolecia totalitarnego ucisku i nie zostali złamani, przeżyli.

LEVIN: Z pańskich słów zdaje się wynikać, że dopóki my również nie doznamy tego samego ucisku, nie odrodzimy się.

SOŁŻENICYN: Nie chciałbym stawiać kwestii tak brutalnie. Nie chciałbym stawiać prognozy: "tak, to jedyny sposób, w jaki to odrodzenie może się dokonać". Jeśli tylko społeczeństwa Zachodu potrafiłyby wreszcie zmobilizować się przeciwko komunizmowi, wówczas nie musiałyby tak być. Jak powiedziałem, taki straszliwy ucisk nie jest konieczny, nie jest konieczny powszechnie - lecz by tak było, Zachód musi słuchać głosów tych pisarzy, publicystów, tych przywódców, którzy mówią: "stojmy w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, jesteśmy naprawdę w znacznie większym niebezpieczeństwie aniżeli w r. 1940, kiedy latały nad nami niemieckie samoloty". Niestety, obawiam się, że jeśli jakiś pisarz czy publicysta na Zachodzie napiszby coś podobnego, zostałby wydrwiony i wyszydzany. A gdyby powiedział to któryś z przywódców politycznych, nie zostałby już nigdy ponownie wybrany.

LEVIN: To jest okropny paradoks naszego świata: ci, którzy nie mają wolności, żałują jej, a ci, którzy ją mają, zdają się nie troszczyć o nią.

SOŁŻENICYN: Myślałem kiedyś, że możliwe jest przeniesienie, przekazanie doświadczeń jednego narodu - inemu, w ostateczności za pośrednictwem literatury, lecz obecnie zaczynam myśleć, że nikt nie może posiadać cudzego doświadczenia, jeżeli nie przejdzie przez nie. Trzeba mieć serce pełne współczucia, serce i duszę pełne zrozumienia i wrażliwości, aby być w stanie wziąć na siebie i doświadczać cierpienia innych.

LEVIN: Czy to możliwe, że są ludzie, którzy nie mogą znieść wolności w samych sobie i pragną być niewolnikami?

SOŁŻENICYN: Tak. Dzisiejsza Europa zachodnia jest pełna takich ludzi.

LEVIN: Co jest przyczyną takiego stanu?

SOŁŻENICYN: Brak świadomości Boga, świętości; im brakuje poczucia rzeczywistości. Zachód kipi od informacji, wy mglibyście rozumieć wszystko, a nic tu nie może być zrozumiane. Dla Rosjan, którzy żyją pod sowieckim reżimem, rzeczą zdumiewającą, której po prostu nie możemy pojąć, jest to, dlaczego ludzie na Zachodzie nie mogą tego zrozumieć.

LEVIN: Czy jest rzeczą możliwą, aby we współczesnym świecie nowoczesne, postępujące społeczeństwo żyło kierując się przekazaniem religijnymi czy duchowymi?

SOŁŻENICYN: Dla dobrze **rozwinętego**, ekonomicznie dobrze rozwiniętego społeczeństwa to jest najtrudniejsza z wszystkich rzeczy. Ale po prostu nie ma innej drogi.

LEVIN: Lecz jeśli jest tak, że im stajemy się bardziej zaawansowani technicznie i materialnie, tym jest to - jak Pan mówi - trudniejsze, to czy cel nie jest odpychany coraz dalej i dalej?

SOŁŻENICYN: Nie, chociaż niebezpieczeństwo zagubienia tego celu rośnie. Na tym polega los ludzkości, że im bardziej tracimy kontrolę nad sobą, tym bliższy jest ślepy zaułek, w którym sami się zapędzamy. Nie jesteśmy jeszcze całkiem w ślepych zaułku, ale najwyższy czas, abyśmy zaczęli o tym myśleć. Słyszymy ciągle prawa, prawa, stale mowa o prawach, lecz bardzo niewiele mówi się o odpowiedzialności.



LEVIN: Jak wyjaśni pan fakt, że od wielu lat niektórzy z największych uczonych, profesorów, a także artystów byli, a niektórzy jeszcze nadal są, przekonani co do sowieckiego komunizmu?

SOŁŻENICYN: Jedynie ci, w których intelekt wziął górę nad duchowością, nad sercem, jedynie oni są do tego stopnia łatwowierni, że ulegają pokusom zręcznych kręctw marksizmu. Jestem przekonany, że gdyby np. Izaak Newton dożył dnia dzisiejszego, z pewnością nie dałby się zwieść przez marksizm.

LEVIN: Zawsze żywiłem przeświadczenie, że ocala nas nie intelektualiści, ale zyczący, prosty człowiek. Czy zgadza się pan z tym?

SOŁŻENICYN: **Widziałbym** ten dylemat nie w taki prosty sposób. Ludzi, którzy mogliby zawrócić ludzkość lub społeczeństwo, widzimy, by tak rzec, w linii pionowej i być może kwantytatywnie więcej znajdujemy ich na dole - po prostu dlatego, że są bardziej liczni. Z pewnością jednak nie można w tym schemacie pominąć ludzi znajdujących się u szczytu drabiny społecznej. Cała historia pokazuje, że w wypadku wszelkich przeobrażeń, historycznych czy społecznych, w wypadku wszelkich ważnych przemian ich poprzednikami byli zawsze jeden, dwa czy trzy ludzie, którzy wyprzedzili ten proces o całe stulecie albo i więcej. Nie moglibyśmy niczego zdziałać bez tych poprzedników, bez takich przywódców. Ale mam tu na myśli przywódców prawdziwych, nie zaś tych, którzy podążyli za hasłami i szalbierstwami marksizmu. Ci ostatni znajdują się w śmieszny i upokarzającym położeniu i wielu z nich będzie tego żałować, lecz wówczas będzie już za późno na płacz.

LEVIN: Jeżeli przyjmemy, że nie będzie wojny, jak wyobraża pan sobie przyszłość Zachodu?

SOŁŻENICYN: Nie mogę w ogóle przyjmować takiej perspektywy, gdyż uważam wojnę - nie wojnę nuklearną, lecz po prostu wojnę - za nieuniknioną. Innymi słowy: zaliczam tutaj wszystkie eksplozje wewnętrzne oraz tak zwane wojny narodowo-wyzwoleńcze, a sądzę, że wiele krajów Europy jest bliskich takich eksplozji. I tego rodzaju sytuacja często popierana jest przez samych przywódców tych krajów. Widzieliśmy, w jaki sposób Brandt osłabił Niemcy Zachodnie, jak Falme rzeczywiście pomagał Północnemu Wietnamowi i co robi teraz Papandreu w Grecji - jest wiele, znacznie więcej przykładów. Wojna niekoniecznie musi przyjść z zewnątrz, przychodzi także od wewnątrz, i to nawet niekoniecznie w formie obecnych powstań; ona może nadejść także w postaci politycznej ślepoty przywódców politycznych. I dlatego absolutnie nierealistyczne wydaje mi się myślenie w kategoriach status quo; nie będzie żadnego status quo, nie ma nawet jednego roku, w którym moglibyśmy być świadkami status quo.

LEVIN: Czy sądzi pan, że socjalizm musi z czasem nieuchronnie ulec degeneracji i przeobrazić się w komunizm?

SOŁŻENICYN: Jestem absolutnie tego samego zdania, co nasz wspaniały uczony Orłow, ten Orłow, który od wielu lat przebywa w więzieniu. Dopiero kilka miesięcy temu Orłow został zwolniony. Obecnie przebywa na Zachodzie. Krótko przed swoim aresztowaniem opublikował artykuł, w którym pokazał, że każdy socjalizm, nawet w najbardziej, najbardziej "demokratycznej" formie, jeżeli jest konsekwentny, logiczny, jeżeli idzie naprzód i nie zbacza w jedną lub w drugą stronę, lecz podąża zgodnie ze swą własną wewnętrzną logiką - musi nieuchronnie przekształcić się w komunizm. I widzimy, że absolutnie wszędzie, w którym kraju, w którym się to dzieje, socjalista będzie zawsze ustępował miejsca komunistom. Oni nie utrzymują się na swoich pozycjach.

LEVIN: Chciałbym porozmawiać teraz o rozbrojeniu nuklearnym. W naszym kraju trwa obecnie potężna kampania na rzecz rozbrojenia jednostronnego. Jak pan sądzi, co to oznacza?

SOŁŻENICYN: Przede wszystkim przyjrzyjmy się temu najpierw na poziomie uniwersalnym. Uważam zbrojenia nuklearne, chemiczne, bakteriologiczne za bezwzględnie odpychające i przerażające. Nigdy nie potępialbym nikogo, kto protestuje przeciwko zbrojeniom nuklearnym. Ale problem polega na czym innym. Zachód ponosi moralną odpowiedzialność za podjętą 40 lat temu decyzję produkcji i użycia broni jądrowej. Obecnie Zachód bez broni jądrowej jest niczym. Wszystko po prostu oparte jest na broni jądrowej. Błąd leży u samego początku, w momencie, gdy



ności". Wspomijając heroiczną walkę górników z "Wujka" powinniśmy zawsze pamiętać, że cel, dla którego walczyli i zginęli, pozostaje zawsze ten sam, niezmienny i od nas samych tylko zależy, kiedy go osiągniemy!"

### UROCZYSTOŚĆ POD KRZYŻEM

W rocznicę tragicznych wydarzeń na kop. "Wujek" - 16 grudnia 1986 roku - odbyła się, w budującym się kościele brynowskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, połączona z Mszą św. w intencji 9 poległych górników oraz w intencji Ojczyzny. Na wezwanie Ordynariusza Diecezji Katowickiej, Ks.Bp. Damiana Zimonia, przybyło do kościoła wiele tysięcy wiernych. W Mszy św., którą odprawił Ordynariusz w asyście swych biskupów sufraganów oraz licznie zgromadzonych księży, uczestniczyli również delegacje wielu zakładów pracy Śląska i Zagłębia oraz różnych regionów NSZZ "Solidarność" całego kraju. Przybyli m.in. Zbigniew Bujak i Seweryn Jaworski z Regionu Mazowsze, Marian Jurczyk ze Szczecina, Władysław Frasnyski z Regionu Dolny Śląsk, Jan Rulewski z Bydgoszczy, Janusz Paźubicki z Regionu Wielkopolski i Andrzej Szówik z Ziemi Łódzkiej. Reprezentowane były także regiony Gdańska, Małopolski, Podbeskidzia i Wałbrzycha. Region Śląsko-Dąbrowski reprezentował Tadeusz Jedynek - wraz z pozostałymi członkami Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność". Przybyli członkowie Krajowej Komisji oraz Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Był obecny m.in. Kazimierz Switon, który 3 lata temu został zatrzymany przez SB pod "Wujkowym" krzyżem, gdy usiłował przybić pamiętkową tablicą ku czci poległych górników, ufundowaną przez "Solidarność" gdańskiego wybrzeża. Reprezentowane były "Solidarność" Piekar, Zabrze, Jastrzębia, Sosnowca i Tychów. "Solidarność" Zakładów Elektronicznych "Elwro" z Wrocławia, delegacje kopalni "Pisat", "Moszczenica", "Halemba", "Sosnowiec" i "Czerwone Zagłębie", grupa z jastrzębskich ZPKGK, grupa z Bractwa Trzeźwości przy sosnowieckiej parafii Wniebowzięcia NMP oraz Konfraterni z Mistrzejowic /Nowa Huta/. Przybyły grupy reprezentujące Duszpasterstwo Środowisk Twórczych i Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach, Duszpasterstwo Ludzi Pracy przy parafii św. Mikołaja w Bielsku-Białej i Sosnowca. Przybyli znani artyści, dziennikarze, naukowcy. Obecna była młodzież studencka i starszych klas licealnych. Wśród niej - również młodzież z Lublina. Brakło natomiast Lecha Wałęsy, na którego wszyscy bardzo czekali. Być oczywiste, że jego obecność podkreśliłaby ogólnokrajowy wymiar uroczystości. Krzyż "Wujka" na przykładzie tej samej rangę symbolu co Krzyże Poznania i Gdańska. Niestety, nie otrzymał zwolnienia z pracy. Przekazał więc, o czym dowiedzieliśmy się jednak dopiero pod krzyżem, pozdrowienia dla Ślązaków i Zagłębiaków.

Przybyłych biskupów, kapłanów i wiernych oraz fundatorów budującego się kościoła, przede wszystkim zaś wdowy i rodziny zamordowanych górników /jak się dowiedzieliśmy - przed uroczystością spotkał się z nimi Biskup Ordynariusz/ powitał proboszcz parafii ks. Kazimierz Pyra. Przedstawił zarażeniem cel i charakter uroczystości: wmurowanie kamienia węgielnego pod budujący się kościół - kościół niezwykły, bo zrodzony po tragedii "Wujkowej". Stąd też - jego wezwanie, mające również znaczenie symbolu. Także - intencje Mszy św., odprawianej dla uczczenia pamięci 9 górników oraz pomysłowości Ojczyzny. Przypomniał poległych. Przypomniał ich ofiarę. Zginęli w obronie pogwałconych praw i godności ludzi pracy. Zginęli za "Solidarność".

Następnie głos zabrała jedna z wdów po poległych górnikach. Powołując się na myśl ewangeliczną o przebaczeniu nieprzyjaciółom wyraziła przebaczenie dla zabójców - w imieniu własnym i innych rodzin zabitych. Nawązała również do znanej myśli św. Pawła: "nie daj się zwyciężać złu, ale złu zwyciężaj dobrem". **Wystąpienie** to zrodziło silne wrażenie na zgromadzonych, wśród których /co łatwo było zauważyć/ znajdowało się wielu funkcjonariuszy SB i innych służb specjalnych. Publicznie wyrażone przebaczenie dla zbrojników stało się jak gdyby motywem przewodnim uroczystości. Nawązała do niej w swej homilii Ks.Bp. Damian Zimonia, a następnie - również w Modlitwie Wiernych - Józef Motak. Kazanie Biskupa przyjęte zostało przez zgromadzonych z dużym uznaniem. Były to bowiem słowa Prawdy i Miłości.

Z pewnym zdziwieniem przyjęte natomiast dziękiżymne wystąpienie starszego górnika - reprezentującego wspólnotę parafialną. Oczekiwano, że będzie to głos górnika kop. "Wujek". Taki głos mieścił się w charakterze tej uroczystości i byłby logicznym jej zamknięciem. Zamiast tego - padł głos w "starym stylu",



podjęto decyzję, by postawić i oprzeć wszystko na zbrojeniach nuklearnych. Ta decyzja zabezpieczyła Zachód na 20-30 lat, lecz teraz to działa jak bumerang - wraca z powrotem.

Drugi aspekt sprawy - na poziomie, by tak rzec, jednostkowym - stanowi niewzruszona ślepota społeczeństw, a także ludzi młodych, od pół wieku mieliście możliwość otwarcia oczu społeczeństwom i młodzieży, a młodzi ludzie na Zachodzie po prostu nie zdają sobie sprawy z prawdziwej sytuacji. Spróbujcie tylko zapytać ich, dlaczego takiego ruchu na rzecz nuklearnego rozbrojenia nie ma w Związku Radzieckim. Nie zrozumieją nawet tego pytania, nie zadowolą się trudem, by zrozumieć. Powiedzą najwyżej: powinniśmy przeprowadzić u nas jednostronne rozbrojenie, a komuniści pójdą za naszym przykładem. Mamy tu do czynienia nie tyle z niewiedzą, co z całkowitą ślepotą i brakiem zrozumienia; jest to także osłabienie, totalna erozja woli. Niech pan pójdzie do tych młodych ludzi i zapyta ich: w porządku, zgadzamy się na jednostronne rozbrojenie, ale czy pójdziecie jutro do wojska, by umrzeć - do zwyczajnej, konwencjonalnej armii? Jeżeli będą szczerzy, odpowiedzą: och, nie. Dzisiaj przeciwstawienie się zbrojeniom nuklearnym jest w rzeczywistości bardzo wygodnym pretekstem, który zamaskować ma i ukryć jeżeli nie ich moralne uchóżstwo, to przynajmniej ich moralną słabość. W rzeczy samej oni nie chcą żadnego rodzaju zbrojeń, żadnego rodzaju pracy, oni po prostu wcale nie chcą stawiać oporu.

W końcu trzeci poziom tego zagadnienia to oczywiście aktywny udział sowieckich pieniędzy, sowieckie uczestnictwo i sowiecka organizacja. Komuniści mają tu ogromne doświadczenie. Już w 1917 r. Lenin dawał po 5 albo 10 rubli za udział w demonstracji przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Stalin zorganizował tzw. ruch na rzecz pokoju, wówczas, gdy nie posiadał jeszcze bomby atomowej, i on także miał na to pieniądze. Oczywiście ta zasada jest kontynuowana. Lecz, aby już zakończyć odpowiedź na to pytanie, pragnę podkreślić jedną rzecz: problem nie sprowadza się w rzeczywistości tylko do sowieckiego współudziału i organizacji. Jeżeli tylko Zachód nie wspierałby się od kilku dziesięcioleci na broni jądrowej i gdyby młodzi ludzie mieli nieugiętą wolę oraz byli odpowiednio informowani, żadna sowiecka akcja nie powiodłaby się.

LEVIN: Niektórzy zwolennicy nuklearnego rozbrojenia w tym kraju mówią, że skoro nie mogą zdziałać niczego, jeżeli chodzi o zbrojenia sowieckie, jedyną rzeczą, jaką mogą zrobić, jest protestowanie przeciwko naszym zbrojeniom, ponieważ gdzieś trzeba zacząć.

SOŁŻENICYN: Z ich punktu widzenia to wygląda bardzo słusznie: protestować przeciwko broni jądrowej, która jest straszliwa, tak. Ale to, czym są, a o czym zapominają, co ukrywają za tym, co jest zasłanianie - to ich niechęć do obrony własnego kraju. Przywódcy sowieccy nie muszą nawet używać w tej sytuacji broni jądrowej. Posłużą się bronią konwencjonalną i przy jej pomocy po prostu zaskadną wszystkimi nie napotyając na opór. A tym młodym ludziom, którzy są tacy odważni podczas swych demonstracji i którzy podając sobie ręce tworzą kilometrowe łańcuchy, powie się: nie wolno wam zbierać się w liczbie większej aniżeli trzy, a nawet dwie osoby. Jeżeli powie im się: żadnych zgromadzeń większych niż dwie lub trzy osoby, oni usłuchają.

LEVIN: Niektórzy powiadają, że skoro wojna atomowa byłaby katastrofą dla całego globu, lepsza od niej - nawet dla tych, którzy nienawidzą komunizmu - byłaby kapitulacja.

SOŁŻENICYN: Chciałbym jedynie przypomnieć słynne powiedzenie "lepiej być czerwonym aniżeli martwym" - w gruncie rzeczy nie ma w niej żadnej alternatywy, ponieważ być "czerwonym" to w rzeczywistości umierać powolną śmiercią. Wolni ludzie Zachodu zmarowali 65 lat. Byli całkowicie uzbrojeni i nie walczyli. Gdy znajdą się pod rządami komunizmu, odkryją, że stali się niewolnikami, co więcej zdychnącymi niewolnikami. Zaczną wtedy walczyć, tyle że w odmiennych już warunkach. A najbardziej zdumiewające jest to, że Zachód zdaje się nie słyszeć tak wyraźnie ogłoszonego mu wyroku śmierci. W r. 1919 utworzono Komintern i jego przywódcy, Lenin i "trocki, którzy w tym momencie nie mieli żadnej broni jądrowej, a jedynie byle jakie karabiny i naboje, ogłosili zachodniemu światu wyrok śmierci: Zachód się śmiać. 60 lat temu cała wykształcona Rosja, śmietanka rosyjskich intelektualistów, w s z y s c y mówili: "spójrzcie, to jest coś zupełnie niepodobnego do czegokolwiek, co widzieliście wcześniej"; Zachód pozosta-



wał kompletnie głuchy. 50 lat temu kłody drewna z obozów z napisami wykonanymi krwią przez tych, którzy więzieni byli na północy, te kłody drewna przedostały się jakoś na Zachód. 40 lat temu miliony sowieckich ludzi ponownie opowiadały o okropnościach. Nie tylko nie słuchano ich, ale setkami, tysiącami, milionami po prostu odsyłano ich i zdradzano, wydając na niewolę i pewną śmierć w Związku Radzieckim. 30 lat temu Krawczenko w czasie szynnego procesu, o którym słyszano w Paryżu, odsłonił prawdziwą istotę sowieckiego reżimu i również nie został wysłuchany. Historia nie wybacza tak wielu błędów.

LEVIN: Chociaż zostaliśmy skazani na śmierć 65 lat temu, wciąż istniejemy. Dlaczego nie miałyby być tak nadal?

SOLŻENICYN: Ponieważ nie ma porównania pomiędzy sytuacją, kiedy Kreml nie posiadał dostatecznej ilości karabinów, i sytuacją dzisiejszą, kiedy ma on najlepsze wyrzutnie rakietowe na Kubie i w Nikaragui, najlepsze bazy morskie w Angoli, Mozambiku, Południowym Jemieniu. Widzimy, że ten proces nie tylko jest stały, ale nabiera przyspieszenia z przerażającą szybkością.

LEVIN: Czy sądzi pan, że powstanie "Solidarności" jest znakiem rzeczywistej nadziei, czy też fakt jej zdławienia oznacza, że nadziei nie ma?

SOLŻENICYN: W całym tym fenomenie jest więcej nadziei niż rozczarowania. To jest ruch, który dał nam nadzieję przede wszystkim ze względu na swe rozmiary i duchowy kierunek, który oparł się **nie na socjalizmie**, ale na chrześcijaństwie. Polska była w stanie to zmanifestować dzięki potęgze swego Kościoła, ale jest to z pewnością znak tego, co mogłoby się wydarzyć w innych krajach komunistycznych. Ale co się tyczy Polski, Zachód zachował się naprawdę tak, jak by to było przedstawienie oglądane na scenie; jest tu pewne podobieństwo do stanowiska Zachodu w sprawie Afganistanu. Ponieważ Zachód ciągle ma nadzieję, że na Wschodzie wydarzy się rodzaj cudu, który uwolni Zachód od konieczności obrony. Może zamiast Breżniewa będziemy mieli dobrego liberała Andropowa, albo jakiegos innego gołąbka; Mamy już tego "gołąbka". Jest nim Michaił Gorbaczow. Może ruch polskiej "Solidarności" całkowicie zmieni sytuację w Polsce, potem na Litwie, potem w całym Związku Radzieckim. Wydarzenia te nie mogą jednakże być oglądane jak widowisko; one muszą być odbierane jak wołanie, jak apel o zmobilizowanie sił wewnętrznych. Na przykład w Polsce zachodni kredytytorzy pragną mieć niespłacone przez Polskę długi. Oto psychologia Zachodu: pomagamy ludziom - to datuje się od czasów Roosevelta, gdy całe fabryki wraz z wyposażeniem wysyłano do zmentowania w Związku Radzieckim. Od tego czasu Zachód w rzeczywistości stale umacniał rządy komunistyczne.

Spójrzmy teraz na Afganistan. Wojna trwa tam od trzech lat. W ciągu całego tego czasu Zachód, poza wyrażaniem ogólnikowej sympatii, nie zrobił dla tego kraju niczego konkretnego. Gdyby Zachód rzeczywiście zrozumiał, że wszystkie komunistyczne rządy świata są jego śmiertelnymi wrogami i żaden rodzaj odprężenia, żadne uśmiechy nie zmieniają tej sytuacji, a z drugiej strony, że wszyscy przesłańczeni ludzie są jego sojusznikami - wówczas mógłby już dawno poprzez swą akcję w Afganistanie doprowadzić do zupełnie innej sytuacji. Moglibyście już obecnie mieć dwa, trzy, cztery regimенты byłych żołnierzy radzieckich gotowych i pragnących walczyć w ten sposób. Lecz rządy zachodnie, włącznie z rządem amerykańskim, panicznie boją się gniewu Kremla.

Po wtóre, pod koniec drugiej wojny światowej Zachód podkopał wiarę i ufność wszystkich narodów na Wschodzie. Wierzyliśmy, że Zachód jest z nami, podczas, gdy Zachód wydał tych, którzy walczyli z komunizmem, wydał ich na pewną śmierć i unicestwienie. Ta historia nie może być zapomniana.

LEVIN: Jeśli przypuścić, że Jaruzelski chciałby poprawić sytuację Polaków do poziomu takiego, jak Kadar na Węgrzech, czy przyjąłby to pan z zadowoleniem, czy też polemizowałby z tezą, że najpierw musi być źle, ażeby potem mogło być lepiej?

SOLŻENICYN: Nie stawiałbym sprawy w ten sposób. Z pewnością powitałbym z radością każdą poprawę sytuacji Polaków, przede wszystkim jednakże nie przeceniałbym tego, co Kadar zrobił dla Węgrów. Gdy dokonano inwazji na Czechosłowację, Kadar uczestniczył w tej inwazji wcale ochoczo. Każdy przywódca komunistyczny ma pewne granice, w obrębie których może działać bardzo niewiele. Gdyby dla przykładu Jaruzelski usiłował okazać się patriotą i naprawdę próbował poprawić



warunki życia Polaków, gdyby rzeczywiście to zrobił, wówczas natychmiast zostałby zdjęty i na jego miejsce postawiono by kogo innego.

LEVIN: Przywódcy sowieccy zdają sobie sprawę, że system się nie sprawdza, nie mogą wyżyć swoich obywateli, muszą utrzymywać gigantyczny aparat przemocy, wiedzą, że są zmienawieni przez miliony - dlatego postępują tak nadal?

SOŁŻENICYN: Widzą, że ich system działa naprawdę bardzo dobrze, ponieważ ma on na swoim koncie takie sukcesy geopolityczne, jakich nigdy nie miał żaden zdobywca na przestrzeni całych dziejów. Tak, w porządku, gospodarka wewnętrzna upada, ale gdy przyjdzie kryzys, świat kapitalistyczny zawsze im pomoże. A to, jak ludzie żyją, co mają, nie jest naprawdę celem ani dążeniem tych przywódców. To jest rząd, który nie ma pojęcia o tym, jak ludzie żyją. Umierają - dobrze, pozwólmy im umierać. Znajdą się inni, nad którymi będziemy panować.

LEVIN: Takie społeczeństwo, oparte na kłamstwie, z pewnością nie może istnieć wiecznie - to dom zbudowany na piasku. Czy pan się z tym zgadza, a jeżeli tak, proszę powiedzieć, jak wyobraża pan sobie początek jego rozpadu?

SOŁŻENICYN: Oczywiście, ono nie może istnieć wiecznie. Oczywiście, przyszli historycy będą mówić, że komunizm istniał od roku X do roku Y. Ale ponieważ od 2/3 stulecia Zachód w swoich stosunkach z komunizmem popełniał błąd za błędem, doszedł do bardzo pesymistycznego wniosku, że komunizm ciągle ma realne szanse rozprzestrzenić się na cały świat. Patrząc z zewnątrz, można by poskużyć się obrazem zaćmienia księżycy, gdy cień pokrywa ziemię i przesuwają się po niej. Ten cień pokrył Związek Radziecki, Chiny, a potem będzie stopniowo przesuwają się znad tych części świata, pokrywając inne i w końcu opuści ziemię.

LEVIN: Czy można przewidzieć, kiedy się to rozpocznie?

SOŁŻENICYN: Nie, forma i czas pozostają dla ludzkiego rozumienia czy wyobrażenia sprawą otwartą - nie wiemy. Od momentu wprowadzenia komunizmu, gdy stał się on w Związku Radzieckim siłą, już od samego jego początku najinteligentniejsi Rosjanie powtarzali: "to potrwa 5, 10 lat, to nie może trwać dłużej". Zachód wyglądał jak skała, jak forteca, lecz widzieliśmy, że ten absurd trwa i trwa, a Zachód jest coraz słabszy. Nie będę się zatem wypowiadał na temat przypuszczonego czasu czy możliwych formy. Jestem jednak bezwzględnie pewien, że komunizm przeminie jak to zaćmienie, o którym mówiłem. Nawet, jeśli chodzi o naszą kulturę, która znajduje się pod panowaniem komunizmu od 65 lat, widzimy, że ze wszystkimi swoimi zbrojeniami i środkami zagłady komunizm nie był w stanie wykorzystać z naszego kraju chrześcijaństwa. Osobiście jestem głęboko przekonany, że jeszcze za mego życia powrócą do ojczyzny.

LEVIN: Przywódcy węgierskiej rewolty 1956 i czeskiej wiosny 1968 - wszyscy wywodzili się z partii komunistycznej. Czy uważa pan za możliwe, że w Związku Radzieckim są tacy ludzie, którzy czekają na stosowną chwilę i torują sobie drogę ku górze hierarchii?

SOŁŻENICYN: Przede wszystkim pragnę odróżnić przykład węgierski od czeskiego. Model czeski nie miał perspektyw, nie miał przyszłości. To była próba podjęta przez ludzi, którzy uważali samych siebie za całkowitych, "pełnych" komunistów - próba nadania komunizmowi tzw. "ludzkiej twarzy", co było niepodobieństwem, nawet gdyby Układ Warszawski nie dokonał inwazji na Czechosłowację lub gdyby nawet Dubczek i jego frakcja nie utracili poparcia.

Model węgierski natomiast budzi nadzieje i otwiera perspektywy. Widzimy w nim bowiem odrodzenie uczuć narodowych, zamiast wyłącznie samoobrony i samozadowolenia. /Muszę wyznać prywatnie, że powstanie węgierskie w 1956 i całkowita bierność Zachodu były dla mnie głębokim szokiem. Utraciłem wiarę w Zachód/. Tak więc model węgierski ukazuje, że nawet wewnątrz systemu komunistycznego, nawet poprzez jego przywódców może narodzić się poczucie narodowego instynktu samozachowawczego. Tak samo, jak w chorym ciele mogą nieoczekiwanie wytworzyć się przeciwciała, by pokonać chorobę. Należy jednak powiedzieć, że w tamtych momentach, w momencie węgierskiego powstania, system komunistyczny panował zaledwie od około 8 lat. Węgry nie były jeszcze wówczas przez komunistów załamane. Wśród kadr komunistycznych byli jeszcze ciągle ludzie, którzy nie zostali całkowicie złamani, podczas gdy my w Związku Radzieckim mamy ten system od ponad 65 lat. Co oznacza, że przeminęły dwie lub trzy generacje; ponadto w hierarchii komu-



nistycznej trwa stały proces selekcji. Gdy tylko pojawi się człowiek uczciwy, z zasadami, system ten po prostu eliminuje go i on albo odchodzi, albo ginie. Wszelako jestem głęboko przekonany, że nasz naród jako organizm nie jest jeszcze martwy i dlatego młode, żywe pędy pojawiają się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. To jest instynkt, dzięki któremu naród ocala samego siebie. Dzięki mojej pracy wiem, potrafią to instynktownie odczuwać, tam jest bardzo wielu ludzi, którzy myślą tak jak ja. Ja reprezentuję naród rosyjski. Gdybym nie reprezentował nikogo, władze nie obawiałyby się mnie.

LEVIN: W latach trzydziestych Zachód obudził się dopiero wówczas, gdy wybuchła wojna. My musimy się przebudzić, zanim wybuchnie nowa wojna. Co nas obudzi?

SOLŻENICYN: Nie chciałbym, ażeby były to sufity spadające na nasze głowy. Chciałbym usłyszeć donośny głos wybitnych osobistości, pisarzy, publicystów, przywódców politycznych, którzy mają odwagę zaważać: "spójrzcie, sufit pęka i może runąć!" I nie powinni oni obawiać się, że będzie się o nich mówić: "Och nie, to opinie zbyt skrajne, zbyt absurdalne."

LEVIN: A co pan powie o uwarunkowaniach zewnętrznych? Co musieliby zrobić komuniści, co musieliby zrobić sowieccy przywódcy, ażebyśmy stawili opór?

SOLŻENICYN: Nie wiem. Jak dotąd, nie widzieliśmy ani jednego kraju, w którego obronie Zachód by powstał i walczył. Może Stany Zjednoczone mogłyby przystąpić do wojny w obronie Izraela. Nie wiem, czy Europa potrafiłaby walczyć o swoją ropę, naftową. To nie jest kwestia stopnia niebezpieczeństwa, który mógłby was skłonić do walki, to sprawa wewnętrznej świadomości. Co mogłoby być bardziej porażające, co mogłoby być bardziej oczywiste, aniżeli sposób, w jaki Czeczeni Khmerzy wyniszczyli, unicestwili własny naród? Albo na przykład wietnamscy "boat people", którzy potonęli. Czy znajdujecie dla tego jakiegokolwiek współczucie?

LEVIN: Gdyby był pan doradcą prezydenta Reagana, co by mu pan powiedział?

SOLŻENICYN: Muszę wyznać, że prezydent Reagan naprawdę nie potrzebuje moich rad ani zaleceń. Przeciwnie, on nie przestaje otrzymywać publicznych rad od czołowych amerykańskich publicystów i rozmaitych czasopism - rad tego rodzaju, że nawet oszku zwiadyłby uszy. Nie sądzę, ażeby problemem Reagana był brak zrozumienia dla jego polityki - on musi walczyć ze ślepotą i krótkowzrocznością opinii publicznej. Nie może nawet sprawić, ażeby ta opinia publiczna uświadomiła sobie, iż właśnie teraz jesteście świadkami montowania w Środkowej Ameryce nowego frontu przeciwko Stanom Zjednoczonym. Gdy Reagan powiedział, że stoi w obliczu konfrontacji, cecydującej konfrontacji z komunizmem, został wygwizdany i wyśmiany, uznano go winnym załamania procesu odprężenia. Tymczasem to, co zrobił, to był w rzeczywistości zaledwie mały krok w kierunku, w którym zamierzał pójść. Amerykańska opinia publiczna jest taka, że - no dobrze, dam panu przykład z dziedziny nawigacji. Gdy obecnie usłyszysz sygnał S.O.S., musisz zaprzętać: "Kim jesteś? Czy posiadasz demokrację?" W porządku, jeśli u nich jest demokracja, idź i ratuj ich. Jeżeli to jest komunistyczne S.O.S., wtedy my rzeczywiście musimy ich ratować, ponieważ musimy uniknąć nieprzyjemności. Lecz jeśli to jest jakiś niedemokratyczny reżim zachodni, on może pójść na dno i zatonić! To jest szaleństwo. Są tacy, którzy znajdują się obecnie na pierwszej linii, pod ogniem, a to, czego się od nich wymaga, to demokracja. W Salwadrze wybory odbywały się pod ostrzałem karabinów maszynowych i wyborcy naprawdę byli koszeni ich ogniem. Kongres amerykański i amerykańska opinia publiczna wołały: "Tam nie ma dostatecznej demokracji - podejmijcie rozmowy z bandytami, organizujcie kolejne wybory pod ogniem karabinów". Tego rodzaju przykłady sprawiają, że naprawdę zaczynam myśleć o Zachodzie jako o wielkim domu wariatów.

LEVIN: Gdyby miał pan sposobność powiedzenia czegoś przez radio swoim rodakom, co by pan im powiedział?

SOLŻENICYN: Jestem publicystą naprawdę z konieczności, wbrew swojej woli. Gdybym mógł przemówić przez radio do moich rodaków, czytałbym im moje książki, moje powieści, ponieważ w wywiadach i artykułach nie mogę przekazać nawet setnej części tego, co zawarłem w moich powieściach.

LEVIN: Czy Anglia - abstrahując od Zachodu jako całości - mogłaby coś zrobić w sprawach, o których mówiliśmy?



SOLŻENICYN: Sądzę, że angielska historia pokazała niejednokrotnie, iż Anglicy posiadają szczególną umiejętność, nadzwyczajną zdolność mobilizowania się w chwilach zagrożenia. Może to właśnie Anglia mogłaby zrobić jedną czy dwie z rzeczy, o których mówiłem. Jeżeli w Anglii możliwa okazałaby się moralna mobilizacja, teraz, zanim sufit spadnie na głowy, wówczas powstanie, jakiego oczekuje się od Anglików, wystąpienie nawet samej Anglii przeciwko komunizmowi zrobiliby na komunistach ogromne wrażenie. W swej krzywej panowania nad światem są oni rzeczywiście bardzo mądrzy, jeśli chodzi o umiejętność wyboru i rozpoznawania słabszych kasków, które można pokonać najpierw. Ale gdy napotkają u przeciwnika nieugiętą wolę, wówczas wycofują się. Kapitulują nawet przed własnymi więźniami, jeśli ci trzymają się twardo.

LEVIN: Jakim przesłaniem pragnąby pań zakończyć ten wywiad?

SOLŻENICYN: Chciałbym wezwać Anglików do opamiętania się, póki nie jest za późno. Nadeszła pora, by ograniczyć nasze wymagania, nauczyć się samopoświęcenia i nauczyć się, jak poświęcać siebie dla ocalenia swojego kraju i społeczeństwa.

LEVIN: Dziękuję.

Przetłumaczył: S.K.

### CZY SOCJALIZM W POLSCE JEST MOŻLIWY?

Refleksja Michała Filipa, zamieszczona w pierwszym numerze nowego niezależnego pisma społeczno-gospodarczego "Drogi", wydawanego - przy pomocy Komitetu Kultury Niezależnej - przez Wydawnictwo "Myśl".  
Przedrukujemy ją w nadziei, że zainteresuje ona również i naszych Czytelników.

Kiedy ponad 4 lata temu pierwszy w naszej historii generał armii ogłaszał stan wojenny - udowadniając tym naszemu popadającemu w katwę euforie społeczeństwu, że Polacy mogą własnymi rękami zrobić to, na co nie mogli jakoś sobie pozwolić Węgrzy w 1956 r. ani też Czechosłowacy w 12 lat później - natychmiast pojawili się optymiści i pesymiści. Optymiści widzieli sromotny kres polityczno-wojskowego puczu w przeciągu najbliższych miesięcy, pesymiści zaś wieszczyli, iż będzie on formą rządów, która potrwa przynajmniej do lat dwudziestych przyszłego wieku.

Widzimy dziś, jak bardzo optymiści pomylili się. Wkroczyliśmy oto w piąty rok "dyktatury proletariatu", różniące się tylko tym od poprzednich etapów "realnego socjalizmu", że jest mniej zakłamana - co wynika przecież z faktu wyczerpania się zasobów kłamstw - i osobliwego zmęczenia zawodowych kłamców. Reszta pozostała bez zmian, bo trudno nazwać zmianami kosmetyczną działalność wokół gospodarki, w sytuacji, kiedy jej stan systematycznie się pogarsza i pogłębiającego się nadal zniechęcenia społeczeństwa.

Czy zatem pesymiści mają nadal rację, a najbardziej rozwinięta forma rządów "realnego socjalizmu" zainicjowana 13 grudnia 1961 r. potrwa przez dalszych 30 - 40 lat? A jeśli tak, to co czeka naród, który w swej ogromnej większości nie akceptuje ani ustroju, ani formy rządów, ani nędzy ekonomicznej, której nie wybierał, w sytuacji, kiedy w narzuconych warunkach musi żyć jeszcze przez wiele dziesiątków lat, skoro tak przewidują pesymiści?

Przyszłość Polski jest bardzo trudna do przewidywania, chociażby dlatego, że nie od samych Półaków zależy dziś tożsamość i los tego kraju. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej dziś na świecie konserwatywny polityczno-ustrojowy model, jakim jest ustrój "realnego socjalizmu", przeżywa kryzys starzenia się i dialektycznie nieuchronnej korozji, który wcześniej czy później musi doprowadzić do rozpadu. Proces ten w Polsce przebiega najostrezej, a sposób jego hamowania okazał się najbardziej kompromitujący dla ideologii. Polskie zaś doświadczenie będzie wytyczało kierunek rozpadu tego dychawicznego już modelu.

Próba zahamowania biegu historii, co chciał uzyskać Jaruzelski i jego mocodawcy poprzez zamach z 13 grudnia 81, i zawrócenie jej do wysychającego stalinowskiego koryta, powiodła się tylko jako zdarzenie, ale nie powiodła się - a wiadać to jak na dłoni - jako proces. Zamach zamał wprawdzie nadzieje społeczne.



na ryćcie odzyskanie niezawisłości i urzeczywistnienie się innych aspiracji narodowych, ale zamach zniszczył także bezpowrotnie wiele fundamentalnych podwalin PRL, których chyba już nikt i nic nie jest w stanie odtworzyć. Są to dla reżimu, stojącego na straży niewzruszalności "real socjalistycznego" modelu, straty najważniejsze, straty, których zaistnienia nie byłby sobie w stanie wyobrazić Gomułka, ani nawet Gierek.

Nastąpił przede wszystkim drugogocący krach ideologii. Zamach wojenny w wykonaniu "socjalistycznej" władzy i w aureoli "postępowego i jedynie słusznego" słownictwa przeciwko wychowanemu przeciw w tym ustroju społeczeństwu, na domiar wszystkiego społeczeństwu wyjątkowo w swojej masie spauparyzowanemu, zniszczył resztki moralnej siły uosobianej przez ideologię i tradycję socjalistyczną. Niemal natychmiastowym efektem zamachu grudniowego stała się przekreślenie w świadomości masowej wszystkiego, co łączyło się z lewicową tradycją, mającą przecież w Polsce bogatą historię. Jeśli bowiem władza komunistyczna opierająca się przez cały czas wyłącznie na frazeologię socjalistycznej, gwałci w sposób najbardziej spektakularny, podstawowe prawa - przez siebie samą zresztą ustanawiane - i wymierza najbrutalniejszy cios klasie, z której się rzekomo wywodzi, to po wywołanym tym szoku reakcja społeczna może być tylko jedna. Nieawisłość i zwrot na prawo.

Można by powiedzieć w stylu dawnej propagandy: Generał sięgnął po broń, mas poszły w prawo. Wyrwa jest większa jednak niż doraźna reakcja. Nikt nie ma wątpliwości, że Jaruzelski, Rakowski i Barczkowski socjalizmu nie zrehabilitują. Ale przemiana w świadomości społecznej dokonana się tak silna, że nie zrehabilitowałby go dziś nawet sam Bolesław Limanowski - najbardziej świetlana postać polskiej tradycji socjalistycznej. Ta sytuacja, będąca bezpośrednio klęską i tak już skompromitowanego reżimu, jest także bolesną krzywdą wyrządzoną historii polskiego socjalizmu, który ma tak wielkie zasługi w budzeniu świadomości narodowej w czasach zaborów i niewątpliwie rolę w odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

"Realny socjalizm" skompromitował także rolę państwa opiekuńczego jako naczelnej zasady socjalnej "ustroju biednych". Powojenny okres wprowadzenia nowych zasad ustrojowych, oprócz terroru i likwidowania demokratycznych struktur samorządowych, "dawał" jednak wiele dobrodziejstw socjalnych i przyzwyczajał do TEGO społeczeństwo. Powszechny dostęp do oświaty i dóbr kultury, symboliczne czystsze mieszkania, i symboliczne opłaty za przedszkola i żłobki, tania i powszechnie dostępne książki, tania powszechna komunikacja, subsydiowana przez państwo żywność, to wszystko w Polsce istniało jeszcze w latach sześćdziesiątych, choć już w tych latach rozpoczął się proces odbierania społecznych przywilejów i przerzucanie ciężaru dźwignięcia pomyłek i błędów gospodarczych władzy na najbiedniejsze kręgi ludności.

Potem "socjalistyczna" władza coraz chętniej zapominała o czołowych zasadach państwa socjalistycznego. I jeśli - tak jak Gierek przez cały okres swoich rządów - utrzymywała np. niskie, bo subsydiowane ceny na żywność, to działo się to nie z potrzeby przestrzegania zasad czystości ustrojowej, ale na skutek strachu przed reakcją społeczeństwa na jakiegokolwiek podwyższeniu cen.

Okres Jaruzelskiego przekreślił ostatecznie te socjalne resztki. Nie ma takich czynszów mieszkaniowych ani niskich opłat za przedszkola i żłobki /pomijając fakt, że katastrofalnie brakuje samych mieszkań, przedszkoli i żłobków/. Książki stały się drogą i niedostępną. Podobnie bilety do kin i teatrów. Brakuje szkół podstawowych i ogólnokształcących i skończył się mit o dostępności studiów wyższych dla wszystkich tych, którzy się chcą uczyć. Stale drożeją środki komunikacji. Społeczeństwo obciążane jest rosnącymi zastraszająco wydatkami na te podstawowe sfery. Ceny artykułów konsumpcyjnych zwyżkują, jak w najgorszych okresach kapitalistycznej inflacji, przy braku możliwości roztoczenia nad sferą poziomu kosztów efektywnej kontroli społecznej. Państwo "realnego socjalizmu" rozpoczęło zjadanie siebie od ogona, zarzucając wreszcie argumentację o potrzebie utrzymania sprawiedliwości społecznej, kiedy główny ciężar wychodzenia /?/ z kryzysu zrzucono na wiele lat na barki najliczniejszej i najbiedniejszej części społeczeństwa.

Dołącza się do tego katastrofalna klęska w sferze etycznej i moralnej w ustroju, który trzeźwą argumentację zastąpił frazeologią i kłamstwem. W sytuacji, kiedy zamiast mówić o ograniczonej suwerenności i kalcejkę foralną niezawisłości



ci, mówi się o przyjaźni wiekuiastej i wdzięczności, choć nawet dzieci w przed-  
szkolu dobrze już znają polityczną rzeczywistość polską, nie można budować  
trwałej motywacji zaangażowanego obywatela. Niejawny i tajemniczy system powia-  
zań ekonomicznych w ramach RWPG, wykluczający możliwości utrzymywania partner-  
skich stosunków handlowych, bo pozabawiony zwykłej informacji, pogłębia i będzie  
pogłębiał niechęć do dobrej wydajności pracy. Każdy kto wie, że efekty jego  
dobrej pracy giną tajemniczo z jego pola widzenia, przestaje dobrze pracować.  
Ethos dobrej pracy nigdy nie był w Polsce najlepiej wykształcony. Teraz zaś nie  
ma najmniejszych szans na jakąkolwiek zmianę na lepsze. Przymusowe pośrednic-  
two pracy, uniemożliwienie zmiany pracodawcy, powrót do skompromitowanej "so-  
cjalistycznej dyscypliny pracy" rodzą i pogłębiają tylko cynizm i codzienne  
cwaniactwo. To jest kierunek na dalszy rozkład gospodarki, a nie na jej uzdro-  
wienie.

Brak wiary, że od lepszej, wydajniejszej, mądrzejszej pracy zależy i teraz-  
niejszość i przyszłość, ponieważ i teraźniejszość i przyszłość znajduje się w  
rękach ludzi, którymś się pogarża, a w najlepszym przypadku lekceważy, jest  
barierą, która uniemożliwi na trwałe dzwignięcie polskiej gospodarki w ramach  
"realnego socjalizmu". I niewiele może tu poprawić zmiana garnituru, czy nawet  
całej ekipy.

Do ciosów zadanych idei socjalizmu przez "realny socjalizm" zaliczyć należy  
spadek wartości godności osobistej jednostki. Godności, której nie ceni władza  
- bo jej sama nie ma - i nie ceni przeciętny obywatel, w sytuacji powszechnego  
ograniczenia jego praw podmiotowych. Nie dokonano się tedy wyzwolenie jednost-  
ki, zapowiadane przez klasyków polskiej myśli socjalistycznej, kiedy władza  
nie szanuje, nie przestrzega i nie wierzy nawet w skuteczność prawa, które sa-  
ma ustanawia. Bo prawo kastytowe, doraźnie ustanawiane, pospiesznie redago-  
wane, chętliwie i chcące uregulować wszystkie dziedziny życia społeczeństwa i  
jednostki, staje się nieudolną parodią praworządności, w którą nikt nie wierzy.  
Tym bardziej, kiedy codzienność dostarcza milionów przypadków codziennego gwał-  
cenia i omijania prawa.

Czy zatem upadek idei socjalistycznej, który się dokonał w Polsce jest już  
ostateczny? A jeśli tak - to co winno powstać na gruzach "realnego socjalizmu",  
aby odbudowa ekonomiczna, moralna, a na tym tle także polityczna, mogła się  
kiedys zrealizować?

Niewątpliwie tuż po "realnym socjalizmie" nie może powstać w tym kraju so-  
cjalizm prawdziwy, który zyskałby sobie powszechną akceptację społeczną po tak  
dotkliwych doświadczeniach przeszłości i doświadczeniach nieznaną jeszcze ilo-  
ści kolejnych zakrętów, upokorzeń, matactw i kłamstw, które są przed nami w  
najbliższej przyszłości. "Realny socjalizm" już się nie zreformuje, gdyż udo-  
wodnił, że zreformować się nie da, i to wiele razy, aby ktoś mógł żywić naj-  
mniejsze złudzenia. Inna forma państwa socjalistycznego, choćby typu szwedz-  
kiego, czy socjaldemokratycznego, mogłaby w sytuacji polskiej być tylko reali-  
zowana na siłę, czyli z pełną obawą o brak autentycznej akceptacji społecznej.

Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią zbyt silnie w świadomości polskiego społec-  
zeństwa, aby irracjonalna nawet niechęć do wszystkiego "co socjalizm niesie",  
mogła wygnać z odejściem jednego pokolenia. Do przeorania świadomości ukształ-  
towanej przez 40 lat wynaturzenia idei socjalistycznej potrzeba zapewne więcej  
czasu, niż życie społeczno-produkcyjne jednego pokolenia. Jest to świadomość  
dla ludzi utożsamiających się z tradycją i ideą polskiego socjalizmu niewątpli-  
wie bolesna, ale nie można nie liczyć się z rzeczywistością.

Odbudowanie polskiego socjalizmu jako kategorii ideowej i moralnej możliwe  
będzie zapewne dopiero na etapie przejściowym, który czeka nasz kraj po osta-  
tecznym rozpadzie "realnego socjalizmu". Okres odbudowy będzie się odbywał w  
świadomości społecznej i na tle innej rzeczywistości ekonomicznej i politycz-  
nej, niż ta, która jest biernym i smutnym udziałem naszego pokolenia.

Ow okres przejściowy musi być oparty na wyjątkowo-racjonalistycznych podsta-  
wach, więc zapewne technokratycznych i wyzbytych tych emocji i sympatycznych  
mitów, które niósł z sobą socjalizm, nim go nie podeptała i skarykaturowała ża-  
łobna praktyka komunizmu.

MICHAŁ FILIP



## TROCHE ILUZIJI

### czyli coś o badaniu opinii publicznej w Polsce

W każdym normalnym społeczeństwie w każdym normalnym kraju opinia publiczna odgrywa ogromną rolę. Można powiedzieć, że stanowi wręcz "samodzielną siłę", z którą liczą się wszyscy, a zwłaszcza władze państwowe. To bowiem autentyczny "głos ludu". Wsłuchiwanie się w niego, uwzględnianie go w różnych politycznych programach i decyzjach jest konieczne, jeśli nie chce się stracić więzi ze społeczeństwem, a w konsekwencji - wpływów i władzy. Nic więc dziwnego, że różne "gallupy" nie ustają w wysiłkach, aby tę opinię poznać. Prasa, radio i telewizja też oczywiście są odzwierciedleniem opinii publicznej, ale odzwierciedlają ją nie tak dobrze i sprawnie jak wyspecjalizowane instytucje. Posługują się one naukowymi metodami i środkami technicznymi, które zapewniają śledzenie opinii i nastrojów społeczeństwa w sposób niemal doskonały. Stąd też znaczenie tych instytucji i ich wieloraki pożytek.

Istnieje również i u nas to, co się nazywa opinią publiczną. Z tym jednak, że owa opinia nie ma możliwości ujawnienia się. Środki masowego przekazu - jak wiemy - nie są jej odzwierciedleniem. Prezentują "głosy" i "opinie", których rządząca partia oczekuje i które kreuje. W mass-mediach bloku komunistycznego zamieszcza się wypowiedzi potwierdzające z góry podjęte decyzje i wyznaczone kierunki działań. Jedynie w sprawach drugo i trzeciorzędnych ujawnia się niekiedy odmienność, ale i tak jest ona z reguły "zaklepana" przez wypowiedzi właściwe. W tej sytuacji - żaden dygnitarz, a już na pewno żaden przywódca, nie musi czytać prasy, słuchać radia czy oglądać telewizji, aby się dowiedzieć co i jak myśli naród. Prawdę mówiąc - jest to rzecz, która nie ma dla niego żadnego znaczenia. Nie naród przecież go powołuje i nie on określa jego sytuację. Mimo to - od co najmniej 5 lat - obserwujemy w Polsce niezwykle rozkwit badań opinii publicznej, a na wyniki różnych sondaży tej opinii powołuje się nie tylko Jerzy Urban, ale i sam gen. Jaruzelski.

Nie dziwny się. Polskie "gallupy" służą bowiem rządzącej grupie - jak nigdy przedtem. Dowodzą bowiem stale rosnącego poparcia społeczeństwa dla władzy. Ma ono wprawdzie świadomość głębokiego kryzysu społecznego i ekonomicznego, ale jednocześnie wie, że jedynie komuniści mogą ten kraj wydzwignąć i skierować ku lepszej przyszłości. Stąd - stale przypominany w mass-mediach - wzrost zaufania do... Sejmu, Rady Państwa, rządu, wojska i MO. Też - wzrost prestiżu reżimowych związków zawodowych, PRON-u, a nawet partii. Stały natomiast spadek akcji... Kościółka, "Solidarności" i opozycji politycznej. Niemal wszyscy Polacy - według tych sondaży - pragną pokoju w świecie i spokoju w kraju. Mało kto boi się kryzysu, nie przeraża też nikogo widmo zadłużen czy perspektywa nędzy. Choć nie jest /jeszcze/ dobrze - to przecież większość Polaków patrzy z optymizmem w przyszłość i wierzy, że wspólna praca i zaangażowaniem potrafiąmy odrobic zaległości i znów wrócić do rządu rozwiniętych krajów świata. Nie przesadzamy. Dowodzą tego, przecieź wyniki badań różnych "centrów" i "ośrodków" badania opinii publicznej, a one się... nie mylą.

Wskaźnik optymizmu w Polsce ma coraz większą przewagę nad pesymizmem. W "ofiarną pracę Polaków" na rzecz ojczyzny wierzy 47,3 proc. obywateli, a w "mądre decyzje rządu" - 31,3 proc. Tylko 28,7 proc. badanych uważa, że do tego przyszedłoby już jeszcze "porozumienie narodowe". Ale - jak wiemy z prasy - "porozumienie" właśnie się odbywa. Władza - oprócz PRON-u, w którym ono się najpełniej realizuje - powołuje raz po raz różne ciała doradcze i odbywa konsultacje. Członkowie Biura Politycznego składają np. załogom zakładów pracy "niezapowiedziane" wizyty, a czym one są jeśli nie żywym i prawdziwym "dialogiem"? Powiedzieli to zresztą niedawno sam wicemarszałek Sejmu Mieczysław Rakowski. "Porozumienie narodowe - według niego - jest już faktem", no i obserwuje się ostatnio niezwykle "wzrost aktywności społecznej". A wszystko to - jak wiadomo - osiągnięto nie z opozycją polityczną, lecz mimo i naprzekór niej. Naród dawno już bowiem odwrócił się od niej, podobnie zresztą jak od "Solidarności", która jedynie nawoływała do strajków, burzyła i niszczyła, a nie budowała. Stąd też nikt z rozsądnych nie myśli o pluralizmie związkowym, który wiadomo do czego ma służyć: żeby znów wprowadzić w kraju zamęt, chaos i anarchię. A na to "nie pójdziemy". No i "jak żrenicy w oku strzec będziemy jednoci klasowego ruchu zawodowego w Polsce".



Polacy myślą wreszcie realistycznie i trzeźwo oceniają sytuację. Owszem, mają swoje obawy i niepokoje, widzą zagrożenia. Ale są to niepokoje konstruktywne. Np. niepokoją się złym wychowaniem młodego pokolenia, lenistwem i złą dyscypliną pracy /niepokoi się tym aż 42,5 proc. badanych/. Niepokoją się alkoholizmem, narkomanią i utrzymywaniem się przestępczości. Zwraca na nie uwagę 25,9 proc. badanych. Ciągłe jednak istnieje niepewność co do skuteczności władzy. Wyraża ją 25,7 proc. Polaków, co nie znaczy, że są oni przeciwko niej. Ta niepewność to rezultat starych urazów. Ale władza jest teraz inna, "uważnie wsłuchuje się w głos narodu", więc za rok, dwa... niepewność części społeczeństwa zmieni się w jego wiarę i aktywne poparcie.

W sprawach drugorzędnych rysują się jednak i **nieco** inne postawy, Np. postawy wobec Boga i marksizmu-leninizmu. Aż dziw, że wyniki tych badań zostały opublikowane. Ale skoro to zrobiono, to po to, aby wymienione wyżej wydawały się bardziej prawdopodobne, no i by uzasadnić np. aktualny kurs na indoktrynację ideowo-polityczną. Mie może być bowiem w państwie socjalistycznym tak, by prawie wszyscy wierzyli w Boga. Polskie "gallupy" odnotowały więc w Polsce wzrost religijności. Jeśli w końcu lat 70-tych wśród np. studentów do wiary w Boga przyznawało się ok. 70 proc. to obecnie - 82-85. Ale wśród pozostałej populacji Polaków ten wskaźnik jest znacznie wyższy i dochodzi do 90 proc. Nie jest to jednak wiara pogłębiona i dojrzała - pocieszają urzędowe "gallupy". Tylko 55 proc. badanych uważa bowiem, że światem rządzi Bóg, a tylko 22 proc. - iż ich przyszłość zależy od jego woli. Przykrą prawdą okazał się jednak fakt, że tylko 1,2 proc. studentów uważa się za zwolenników marksizmu-leninizmu. Pociesza natomiast to, że tylko 7,5 proc. uważało ideały socjalizmu za utopijne. Społeczeństwo opowiada się więc i za Bogiem i za socjalizmem.

Gożej z polityką. To co się dzieje w polityce śledzi zaledwie 15,5 proc. Polaków, a 41,4 proc. nie interesuje się nią wcale. Ale też aż 78 proc. studentów uważa, że nie ma - jako obywatele - żadnego wpływu na podejmowane ogólnie decyzje, co znaczy, że to przeświadczenie wykazuje prawie całe społeczeństwo. Ale to już chyba niedopatrzenie urzędowych "gallupów". No bo niby jak jest: rośnie zaangażowanie społeczeństwa i poparcie dla władzy a jednocześnie poczucie całkowitego wyalienowania? A jednak idzie się jeszcze dalej, co wykazują z kolei badania na temat dążeń, aspiracji i wartości życiowych młodego pokolenia. Preferuje on "przede wszystkim prywatność i dom rodzinny, a następnie sensowną pracę. Niewielu młodych ludzi myśli o bogactwie czy karierze /tylko 3,7-4 proc./ Niewielu - o pracy społecznej /11,3 proc./. Za największą wartość uważa się po prostu udane życie rodzinne /na Śląsku, ale nie tylko tutaj, aż 92,9 proc. badanej młodzieży/.

I tak oto mniej wiçozej wygląda. I choć niewiele ma to wspólnego z prawdziwymi poglądami społeczeństwa czy autentycznymi postawami - zabawa w badanie "opinii publicznej" w Polsce trwa. Centrum Badania Opinii Społecznej zamieszcza nawet ogłoszenia w prasie. "Napisz lub zadzwon - głoszą anonse. - Jeśli wiesz, że trzeba inaczej, że można lepiej, a trudno ci się z tym przebić. Zanim machniesz ręką na wszystko, zanim staniesz z boku, NAPISZ lub ZADZWON, podobnie jak inni. Twoja opinia przestanie być jednostkowa. To ważne dla Ciebie i dla innych! Aby coś zmienić, trzeba to nazwać, zebrać, ocenić. I taki jest nasz cel". Prawie jak... w Ameryce. Tylko tam chodzi naprawdę o opinię, z którą ktoś naprawdę się liczy, bo liczyć się z nią musi, a tu... wyłącznie o iluzję i zwyciężajne mydlenie oczu.

AB-BA

W jednym z kościołów warszawskich odczytano list b. kombatantów z apelem do Gorbaczowa o umożliwienie sprowadzenia do Polski prochów polskich przywódców politycznych i wojskowych, zmarłych /względnie zamordowanych/ w radszkieckich więzieniach po II wojnie światowej, zwłaszcza zaś gen. Leopolda Okulickiego - naczelnego dowódcy AK - oraz dwóch członków rządu londyńskiego: delegata na kraj, wicepremiera Stanisława Jankowskiego i min. Stanisława Jasłukewicza. W 1945 r. zostali oni zaproszeni przez dowództwo Armii Czerwonej w Polsce na rozmowy, po czym następnie aresztowani, wywiezieni do Moskwy i tam skazani w pokazowym procesie za rzekomą "dywersję" na tyłach frontu. Dopiero w 1956 r. Chruszczow ujawnił, że zmarli oni w więzieniach. Celebrujący Mszę zaapelował przy tej okazji do władz radzieckich o przyznanie polskiej mniejszości w ZSRR, której liczebność ocenia się na 3 mln osób, prawa do polskich szkół i praktyk religijnych.



## "SOLIDARNOSC" - CO DALEJ?

MÓWI KAZIMIERZ ŚWIŃOŃ:

By odpowiedzieć na to pytanie, należy wziąć pod uwagę kilka czynników. Pierwszym z nich jest bezwzględna zależność naszego państwa od Moskwy i w każdym podejmowanym działaniu należy tę zależność uwzględniać. Z drugiej strony - musimy również dostrzegać wpływy państw zachodnich, których politycy często traktują Polskę jako poligon doświadczalny do walki z komunizmem, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Wykorzystywani jesteśmy zatem zarówno przez Wschód, jak i przez Zachód.

W tym skomplikowanym położeniu geopolitycznym, w walce o uzyskanie politycznej niezależności i swobód obywatelskich, musimy liczyć tylko na własne siły i myśleć przede wszystkim kategoriami dobra naszego narodu.

Ponad 40 lat nieudolnych rządów komunistycznych, nieustannego dławienia i niszczenia wszelkiej niezależnej myśli i działalności społecznej i politycznej, krwawe tłumienie protestów robotniczych powodowało narastające niezadowolenie świata pracy i podjęcie idei tworzenia niezależnego ruchu zawodowego. W wyniku solidarnego i powszechnego nacisku społeczeństwa, władza zmuszona została do zalegalizowania pierwszej w Polsce powojennej niezależnej organizacji - NSZZ "Solidarność". Różnorodność i wielość problemów społecznych i politycznych, jakie spoczęły na barkach tej organizacji, oraz oczekiwania społeczne spowodowały przekształcenie się związku zawodowego w ruch społeczny. Popularność i prężność w działaniu "Solidarności" pogłębiała obawy i nieufność władz, której część dążyła do jej likwidacji. Jednym z argumentów, którym się posługiwała w atakowaniu związku, była rzekoma działalność polityczna zmierzająca do przejęcia władzy. Argumentów na korzyść tej tezy dostarczali niektórzy działacze i doradcy "Solidarności" swoimi wypowiedziami, jak np. "władza leży na ulicy", "bój to będzie ich ostatni". Uważam, że w dużej mierze dopomogli oni władzy w zdelegalizowaniu "Solidarności". Ostrzegłem przed tym w wywiadzie udzielonym redakcji "Polityki" /z dnia 24 listopada 80/.

Narastający rozłam w partii, strach przed utratą władzy i nacisk z Moskwy spowodowały wprowadzenie stanu wojennego. I znów poleżała się krew. Dziewięciu górników z kopalni "Wujek" zostało zamordowanych w wyniku brutalnej akcji pacyfikowania kopalni w grudniu 81 roku. Kopalnia "Wujek" i krzyż upamiętniający miejsce tych krwawych wydarzeń stały się w Polsce symbolem solidarności ludzi pracy w walce o swoją godność i prawa. Co miesiąc, każdego 16-go, pomimo represji ze strony służby bezpieczeństwa, wzrasta liczba osób składających hołd poległym i wyrażających solidarność z ich postawą. To miejsce na Śląsku, podobnie jak grób księdza Jerzego - kapelana "Solidarności" - w Warszawie, zaczyna jednoczyć i mobilizować śląski świat pracy do kontynuowania walki o idee, za które oni ponieśli śmierć. Posierpniowy ruch społeczny i ofiary stanu wojennego ukazały społeczeństwu siłę, jaką niesie prawdziwa solidarność międzyludzka oparta na zaufaniu i wierze w drugiego człowieka. Tych ideałów zakorzenionych głęboko w sercach Polaków nikt nie jest w stanie wydrzeć. Natomiast zachowanie się obecnej ekipy rządzącej wskazuje, że nie dopuści ona do reaktywowania "Solidarności".

Wiele jest dróg do wolności, ale trzeba wybierać te, które są najbardziej realne. Jako katolik zawsze byłem zwolennikiem działania opartego na nauczaniu społecznym Kościoła. My - przeważająca, katolicka część ludzi pracy - winniśmy uzyskać głos w życiu społecznym i politycznym i obowiązkiem naszym jest domagać się tego.

Uważam, iż obecnie należy organizować w ramach diecezji katolickie stowarzyszenia ludzi pracy i wystąpić do władz państwowych o uzyskanie osobowości prawnej. O stowarzyszeniach takich pisał niedawno w prasie ks. Alojzy Orszulik, sekretarz Biura Prasowego Episkopatu Polski, w artykule pt. "Wierni wobec porządku doczesnego". Cytuję: "W sytuacji gdy kraj nasz wymaga mobilizowania wszystkich sił społecznych dla przezwyciężenia wielorakich kryzysów, powstanie w ramach diecezji katolickich stowarzyszeń pracowniczych, rolników, katolickich stowarzyszeń młodzieżowych i studenckich stworzyłoby nową szansę służącą szeroko pojętemu porozumieniu narodowemu i układowi stosunków między władzą a społeczeństwem oraz między Kościołem a Państwem". Stowarzyszenia te prowadziłyby działalność gospodarczą, wydawniczą, samopomocową, poradnictwo prawne i inne, w zależności od potrzeb, zapoznawałyby członków z katolicką nauką społeczną i



przygotowywałyby ich do działalności społecznej i politycznej. Stowarzyszenia te stałyby się zalążkiem chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Podobny ruch tworzył się pod zaborami na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia. Powstawały różne stowarzyszenia katolików świeckich, a także Chrześcijańskie Uniwersytety Robotnicze oraz Chrześcijańskie Związki Zawodowe, w których czynnie uczestniczył Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński. Rozwijała się przede wszystkim ze wzorów zachodnich, Akcja Katolicka.

Z bólem dostrzegam, że duża część katolików, ba - jej większość, niewiele wie o katolickiej nauce społecznej, nie czytała nigdy podstawowych encyklik społecznych papieży. Ten brak znajomości nauczania Kościoła, jego stosunku do obecnej rzeczywistości w świecie i kryzysów gnębiących ludzkość, a przede wszystkim jego wskazań wyższości moralności nad wszelką grą polityczną niejednokrotnie dał się zauważyć w postawach katolików. Ich brak świadomości, a nawet naiwność, czynił z nich łatwe narzędzie w manipulacjach ze strony marksistów. Dlatego też konieczne jest podniesienie świadomości wśród katolików, a to zadanie winno spoczywać na duchowieństwie i aktywnych społecznie katolikach. Znana jest, niestety, niechęć niektórych przedstawicieli hierarchii Kościoła, szczególnie w naszej, katowickiej diecezji, do działań społecznych i ograniczanie świeckich w ich aktywności na terenie parafii. Ale też mamy wiele przykładów księży godnych naśladowania, którzy swoją postawą pociągali innych do działalności społecznej, jak choćby okrutnie zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko.

Kończąc pragnę podkreślić, że tylko od nas samych zależeć będzie nasza przyszłość i przyszłość naszych dzieci. Drogowskazem niech będzie nam nauka naszego wielkiego rodaka, Ojca Świętego Jana Pawła II, a źródłem siły w walce o jej urzeczywistnienie - krzyż, ten przy kopalni "Wujek".

**KAZIMIERZ ŚWITOŃ**

\*Podstawę prawną do tworzenia takich stowarzyszeń w Kościele daje kanon 299 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

## LICZBY TCHNĄ GROZĄ

**a minister jest zadowolony**

Nowy minister kultury i sztuki - bezpartyjny "wyznawca starożytnych bogów" - jest zadowolony. Z kultura nie jest źle - twierdzi. - W tej dziedzinie mamy nawet "eksportowe osiągnięcia". I coraz więcej pieniędzy na dalszy rozwój kultury. Kryzys gospodarczy nie dotknął ducha narodu. Do żywota troglodytów jeszcze nam daleko. A będzie oczywiście jeszcze lepiej...

Te optymistyczne oświadczenia niewiele jednak mają wspólnego z rzeczywistością, co przyznają nawet urzędowni publicyści. "Liczyby tchną grozą" - pisał niedawno Marek Arpad Kowalski w "Przeglądzie Tygodniowym". - "Spada aktywność, coraz mniej wydajemy na kulturę, pustoszeją kina, galerie, teatry. Zbliżamy się do poziomu jaskinowców. Jeżeli jeszcze nie osiągnęliśmy dna, jest ostatni czas, by zadać sobie pytanie - do czego dojdziemy, jeśli sytuacja nie zmieni się?"

I tak - jeśli w 1979 r. w gospodarstwach pracowniczych wydawano na kulturę 10,5 proc. dochodów, a w gospodarstwach chłopskich 4,3 proc., to w 1985 analogicznie: 9,8 i 4,2 proc. łącznie na kino i teatr wydajemy 27 zł rocznie, na książkę - 52, a na gazety - 58 zł. Ale w 1975 przeciętna książka kosztowała 33 zł, a w 1985 - 181.

Nastąpił totalny upadek polskiej kinematografii i polskiego kina. Ilościowo produkcja leci, ale jakość filmów bije rekordy bezsensu i bzdury. Scenariusze dobre i ambitne nie przechodzą, zdolni reżyserzy zostali odsunięci. Preferuje się Porębów, Włoczek i Kidawów. A publiczność odwraca się od nich plecami i mówi im NIE. Kina świecą pustkami. Pokazuje się filmy niechciane. Do każdego statystycznego seansu w polskim kinie dopłaca się 5.500 zł. Najlepiej byłoby je zamknąć. Toteż zamyka się. "Co dwa, trzy dni - jak pisał niedawno Maciej Pawlicki w "Tygodniku Kulturalnym" - zamykamy jedno kino, zostało ich w Polsce 2 tysiące, a z tych kin - aż 1640 to kina zbudowane przed wojną". Jeśli chodzi o ilość miejsc w kinach na 1000 mieszkańców naszego kraju znajdu-



jemy się na szarym końcu nie tylko w Europie. Gorzej może jest jeszcze w Afryce. Ale do czego to doszło, że możemy się porównywać jedynie z krajami Trzeciego Świata, a i to nie wszystkimi?

Nie lepszy jest repertuar w telewizji, która - jak wszyscy wiemy - osiągnęła już dno. Doszło do tego, że rekordy popularności biją różne takie kity, jak "Avenida Paulista" czy "Powrót do Edenu". Królują "Polskie drogi" i "Pan na Żuławach", albo "Alternatywy". W tej sytuacji - polski show wtorkowy z Jerzym Urbanem w roli głównej wydaje się arcydziełem sztuki.

To samo dotyczy teatru i produkcji wydawniczej. Znikają z półek księgarskich takie "dzieła" jak zeszyty Astrologusa w 300-tysięcznych nakładach, "Kamasutra" /aż dwa różne wydania: w Poznaniu i Katowicach/ czy spowiedź amerykańskiego onanisty Philipa Rotha "Kompleks Portnoya" /popisało się nim Wydawnictwo Literackie/. Nie mówiąc oczywiście o dziesiątkach pozycji tzw. literatury pięknej różnych "uzwiązkowionych" pisarzy, którzy normalnie nigdy by nie przeszli przez wydawnicze sito, ale teraz przechodzą - jako że są politycznie dobrzy lub po prostu nie wadzą.

No i mamy sztukę. W teatrach też. Nijaki, odgrzewany repertuar. I gdyby nie ponadczasowy Fredo czy Bałucki nie byłoby w ogóle nic. Ale dziś trudno zrobić teatr wystawiający szkolne sztuki lub brukowe romanse. To nie bawi nawet dzieci.

Odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy tłumaczy się komercjalizacją kultury. Ale to nieprawda. Do teatrów, muzeów, oper, filharmonii zawsze się dopłacało i będzie dopłacać. Dlatego właśnie ustanowiono mecenasa i patrona w postaci Ministerstwa Kultury i Sztuki /dawniej dopłacały miejskie samorządy lub po prostu bogaci fundatorzy/. Winę za istniejący stan rzeczy ponosi wyjątkowo "polityka kulturalna" partii i rządu. Tkwi w polityce personalnej i preferencjach dla miłych władzy tematów i osób. Tkwi w rozbiściu polskiego środowiska artystycznego i ograniczeniach życia - nie tylko zresztą kulturalnego. Niewiele przecież brakowało, żeby dyrektorami teatrów czy zespołów filmowych zostali pułkownicy, bo komisarzy nie brakło. A za to odpowiedzialni są tacy panowie jak Witold Kawrocki czy Kazimierz Żygulski. No i oczywiście "doradcy" generała w jego wojskowo-policyjnym sztabie.

Nowy minister i nowy szef Wydziału Kultury KC partii mają ratować sytuację. Zaczęto od dyskretnych rozmów w sprawie "odwieszenia" polskiego PEN-Clubu, licząc na to, że jego członkowie wybiorą nowy, miły rządowi zarząd. Ale już o utworzeniu nowego niezależnego od obecnego ZLP związku pisarzy mowy nie ma. Pan Aleksander Krawczuk twierdzi, że przecież nie wszyscy muszą być zrzeszeni, to nie ma i nie powinno mieć większego znaczenia dla ich twórczego statusu czy szans pełnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Tym bardziej, że istnieją szanse na powołanie paru "niezależnych" pism literackich, w których każdy może się wypowiadać, oczywiście - w ramach dopuszczalnych przez cenzurę. Charakterystyczne pod tym względem są jego wypowiedzi w rozmowie z dziennikarzami "Polityki", w których deklaruje on "pełną otwartość" dla wszystkich, którzy stoją na gruncie aktualnych realiów. I liczy, że zgłoszą się do niego ludzie z opozycji lub tych którzy do niej należą tylko formalnie. On sam przecież był przeciwny rozwiązaniu ZLP i innych związków twórczych. Ale stało się i jest jak jest. Tymczasem - jak pan minister twierdzi - kultura jest jedna, naród jeden i kraj jeden. Trzeba więc być realistą i robić to, co robić można. A robić - jego zdaniem - można dużo. Byłoby chcieć!

Czy te miłe zachęty Aleksandra Krawczuka zachęcą niesformych twórców do aktywnego włączenia się w oficjalny nurt życia kulturalnego - trudno obecnie wyrokować. Wyrażona przez ministra postawa świadczy jednak o tym, że junta zrozumiała, iż tak dalej być nie może. Bo wprawdzie "duch w narodzie" nie poddał się kryzysowi, ale duch mas jednak się poddał, o czym świadczą m.in. sukcesy "Powrotu do Edenu" czy spożycie alkoholu. I to jest właśnie to niebezpieczeństwo, które obraca się również przeciwko władzy. Chciała ona wprawdzie zniszczyć tylko opozycyjny ducha, ale zniszczyła polską kulturę. Optymizm ministra jest więc co najmniej nie na miejscu. Aby ten naród nie cofnął się do jasni - potrzeba nie tylko tzw. otwarcia dla wszystkich, którzy uznają realia Polski Ludowej. Potrzeba jeszcze trochę wolności. A o tej trudno marzyć pod rządami tych, którzy byli i są nadal jej wrogami.

KAZIMIERZ KOZIELSKI



## NOWA SITUACJA?

Nr 50 pronowskiego "Odrodzenia" zafundował swoim czytelnikom niezwykle sprzeczne z niezwykłej dyskusji, zorganizowanej przez "Consensus" 24.X.ub.roku w Warszawie pt. "Co dalej po 11 września?" Co dalej - to my wiemy. Ale 24 października nie wszyscy jeszcze wiedzieli. Doszło więc do spotkania różnych osób i wymiany ocen, tudzież opinii w środowisku intelektualnym stolicy.

Spotkali się m.in. Andrzej Grzegorzczak /filozof, który z pozycji etyki katolickiej nawołuje do popierania generała/, Władysław Markiewicz /partyjny socjolog, pozorujący niezależność/ i Andrzej Tymowski /który jako bezpartyjny realista wszedł do Rady Konsultacyjnej, pragnąc być obecnym/. Poza tym - P.Krasucki, J.R.Nowak, W.Lamentowicz, J.Kuczyński, T.Bartoszewicz, A.Rajkiewicz, A.Swięcicki, M.Krzemiński, Z.Kamecki, St.Marody, L.Gilejko, L.Brodowski i Jan Lityński. Ten ostatni - aby nie powiedziano, że "Solidarność" jest zawsze na nie.

O czym mówiono? Ano - jak to wielokrotnie generał i rzecznik rządu obiecywali - wypowiadano się swobodnie. Nikt nikogo nie cenzurował, każdy mógł mówić co chciał, myśląc oczywiście o "wspólnym dobru" i "szczęściu ojczyzny". "Odrodzenie" nie zamieściło naturalnie pełnego stenogramu ze spotkania, ale i tak coś niecoś można się było z zamieszczonego tekstu dowiedzieć, przynajmniej jeśli chodzi o ogólny kierunek i sens wypowiedzi.

A.Grzegorzczak mówił o "stresie moralnym" społeczeństwa. Mimo świadomości braku szans na pełną demokratyzację - przedstawiciele owego "stresu" nie rezygnują jednak z żadnej inicjatywy, prowadzącej do poprawy sytuacji, nawet jeśli administracja większość tych inicjatyw niweczy. Trzeba bowiem być aktywnym i nie rezygnować. Podobnie wypowiadał się /z pozycji marksistowskich/ W.Markiewicz. Jego zdaniem, trzeba uruchomić w Polsce patriotyzm jako potencjalne źródło energii społecznej. No i więcej przeznaczyć miejsca na "spontaniczne działanie obywateli". Z poglądami tymi zgadzał się również A.Tymowski, podkreślając, iż działalność publiczna, ograniczona do konsultacji, bez możliwości podejmowania inicjatyw niesterowanych i działalności sprawczej, będzie po prostu nieskuteczna. Stąd od władz należy oczekiwać więcej niż tylko powoływanie tzw. rad czy pozorowania dialogu, który oczywiście dialogiem nie jest.

Pytano: co dalej z opozycją, związkami zawodowymi, stowarzyszeniami twórczymi, samorządami, zasadami polityki personalnej, ordynacją wyborczą, środkami masowego przekazu itp. P.Krasucki zakwestionował np. instytucję nomenklatury /95 proc. dyrektorów przedsiębiorstw należy do PZPR/, jak i przywilejów związanych z pełnieniem funkcji kierowniczych. J.R.Nowak przypomniał, że władza w Polsce zawsze wykazywała więcej umiejętności w odstręcaniu ludzi od współpracy niż w ich pozyskiwanie. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo jej nie ufa, no i nie kocha. W.Lamentowicz mówił o swoistym pacie, paraliżującym rozwój kraju: rządzący są zbyt szabi, żeby zmobilizować energię społeczną dla rozwiązania podstawowych problemów, a opozycja zbyt silna, aby przetrwać, ale zbyt słaba, aby cokolwiek zrobić. Konieczny jest więc polityczny kompromis.

Z kolei Z.Kamecki mówił o grożącej Polsce cywilizacyjnej degradacji. O dalsze reformy gospodarcze i demokratyzację życia publicznego trzeba więc walczyć. Istnieją bowiem siły niezainteresowane takimi kierunkami rozwoju. Ale nie jest to praca szaryfowa. Ta walka musi przynieść owoce. St.Marody dodał, że wyrazem demokratyzacji byłaby możliwość powoływania nowych zrzesseń twórców. A M.Krzemiński - że trzeba realistycznie podejść do sytuacji. Wyrazem realizmu byłoby np. wchodzenie do Rady Konsultacyjnej oraz wojewódzkich konwentów obywatelskich w celu stworzenia lobby na rzecz reform w systemie władzy i w gospodarce. Bez wzmocnienia bowiem instytucjonalnych form presji społecznej biurokracja "zaleje betonem" obecne reformy, jak to uczyniła w przeszłości.

W.Lamentowicz wyraził pogląd, że pełne upodmiotowienie społeczeństwa w Polsce nie jest obecnie możliwe - ze względu na typ państwa, w którym musi być jakaś "linia wodząca", gdyż pełny pluralizm musiałby doprowadzić do dwuwładzy. Ale możliwe jest ono tam, gdzie owa dwuwładza nie grozi, np. w dziedzinie samorządów i w gospodarce. Starajmy się więc osiągnąć to co jest możliwe, a nie to co wymarzone.

Zdaniem T.Bartoszewicza - pluralizm związkowy jest obecnie nie tylko nie-realny, ale i niepotrzebny. Musiałby bowiem doprowadzić do licytacji żądań



socjalnych, co byłoby nieszczęściem dla gospodarki. Co innego jednak pluralizm w innych dziedzinach. Jest więc za tworzeniem klubów i stowarzyszeń, jest za obsadzeniem stanowisk przez bezpartyjnych fachowców. Ba - powinny powstawać nawet pisma opozycyjne, które nie stanowią przecież żadnego zagrożenia dla władzy. Chronią ją bowiem i różne prawa i różne instytucje.

L. Gilejko wyraził pogląd, że demokratyzacja stanowi szansę, ale i konieczność. Doszliśmy już bowiem do **niebezpiecznej** bariery - i władza o tym wie. Za demokratyzacją przemawiają wszystkie argumenty. I jest ona w interesie samej władzy. Skuteczniej ochroni ona ustroj niż system prawny i policyjny. Z kolei A. Święcicki uznał, że "nieszczęściem" społecznego buntu przeciwko systemowi sprawowania władzy w 1980 r. było jego wcielenie w... związek zawodowy. Owszem, jest za pluralizmem życia społeczno-politycznego, uważa, iż jest on pilną potrzebą, ale pluralizm związkowy nie jest najistotniejszy. Należałoby raczej wzmacniać inne formy demokratyzacji, np. przeprowadzić reformę ordynacji wyborczej, umacniać samorząd pracowniczy oraz wprowadzić większy pluralizm w sferach społecznego przekazu. Z kolei Jan Lityński stwierdził, że wielu członków "Solidarności" już wie, że władza nie leży na ulicy. Dla zawarcia kompromisu potrzebny jest jednak wysiłek obu stron. Wiele muszą ustąpić obie. Zmrożenie sytuacji nie rozwiąże problemów. Z tego punktu widzenia - "gest" władzy z 11 września stwarza pewne szanse na przyszłość. Rzecz w tym - czy władza z niej skorzysta.

Ale puenta spotkania była inna. Wyraził ją L. Brodowski, który stwierdził, że budować porozumienie winni wszyscy Polacy, w tym również oczywiście opozycja. Budować - przez konstruktywne włączenie się do życia społecznego w kraju, uznając system socjalistyczny w Polsce taki, jaki jest. Z pozycji tego uznania wszystko jest możliwe...

Przyjmijmy więc - dodajmy od siebie - warunki generała "narodowego porozumienia", uznajmy dokonany przez niego zamach na prawa narodu, pogódźmy się z tym, co jest. I dopiero z pozycji klęzek... starajmy się go udobruchać.

W ramach "polityki realnej" trzeba poszukiwać rozwiązań najbardziej moralnie słusznych - mówił dalej L. Brodowski. - W ramach politycznego constans, tj. realsockjalizmu, Układu Warszawskiego i kierowniczej roli partii, pole rozwoju demokracji jest duże. No i... szanujmy Kościół, bez współpracy z nim nie można bowiem w Polsce budować socjalizmu. Trzeba się bronić, trzeba ratować co się da, bo jest źle, a będzie jeszcze gorzej. Społeczeństwo jest bierne, apatyczne, ucieka w prywatność, jest sfrustrowane, a do tego dochodzi jeszcze stale poszerzający się margines patologii.

A najlepiej... utwórzmy klub dyskusyjny - dodała filuternie Anna Tatarkiewicz z "Polityki". Pogadać będzie można, upuścić trochę żółci i jakoś będzie lżej. A poza tym - wszystko po staremu. Choć - trzeba przyznać - "otwarcie" po 11 września sporo już namaciło w głowach. I jeszcze namaci. Posunięcie władzy okazało się wcale niegłupie. I jeśli to pomysł Urbana - to zasłużył na oklaski. Wyrafinowany duch "polskich realistów" z okresu rosyjskiej Dumy nisko się kłania. Na szczęście - zawsze byli w tym narodzie również niepoprawni romantycy. I oni właśnie, a nie realisci, ostatecznie wygrywali.

BARTOSZ GŁOWACKI

#### PYTANIE

"Kurs" /nr 24'86/ przypominał sprawę odszkodowań dla b. więźniów obozów hitlerowskich - ofiar eksperymentów medycznych. Jak się okazuje, obecnie 2.700 tych więźniów oraz robotników przymusowych, którzy ucierpieli na zdrowiu, otrzymują zapomogi i renty z RFN o łącznej wartości 23 mln marek rocznie. Do tej pory rząd boński wypłacił osobom, należącym do tej grupy poszkodowanych, blisko 600 mln marek. Niezależnie od tego przekazał on władzom polskim w 1972 r. 100 mln marek na pomoc dla ofiar hitlerowskich eksperymentów medycznych oraz 1,3 mld marek na zabezpieczenia rentowe. Tyłko niewielka część tych sum dotarła do właściwych adresatów. A były i inne odszkodowania. I one jednak "ułatwiły się". Co się stało z tymi pieniędzmi? Władze PRL nigdy nie odpowiedziały na to pytanie. Tajemnicę snają jednak Józef Cyrankiewicz, Piotr Jaroszewicz i gen. Mieczysław Grudzień. Jeszcze żyją. Może więc Sejm PRL zada im wreszcie to pytanie?



## Z OBOZU

ZSRR ● Znany radziecki pisarz i poeta Jewgienij Jewtuszenko opublikował w początkach grudnia wywiad dla prasy skandynawskiej traktujący o przemianach społecznych w ZSRR. Ponieważ wkrótce potem opublikował również kilka tekstów na łamach prasy radzieckiej, uważa się, iż jego enuncjacja miała charakter pewnej programowej deklaracji ekipy Gorbaczowa. Dopuszcza ona - jak wynika to jednoznacznie z wypowiedzi poety sporą dozę krytyki. Jewtuszenko krytycznie wyraża się o poziomie życia w ZSRR, stwierdza brak podstawowych artykułów na rynku, reglamentację kultury, działalność cenzury oraz ograniczenie wielu swobód obywatelskich. Pisze m.in.: "naród radziecki nie chce, aby o jego życiu decydowały dyrektywy płynące z góry, lecz by było zgodne z jego własną inicjatywą. Naród radziecki ma dość pseudo optymistycznego żargonu programów partyjnych". Dalej mówi o potrzebie stworzenia szerokiej możliwości dla legalnych wyjazdów na emigrację - stałą lub zarobkową. Komentując sytuację w Afganistanie wyraża przekonanie, że sytuacja jest tragiczna i nie powoduje to entuzjazmu w kręgach wojskowych, a wywołuje ból wśród matek żołnierzy. "Jestem przekonany - pisze - że całe nasze społeczeństwo odetchnie z ulgą, jeśli nasi żołnierze z czasem wycofają się całkowicie z Afganistanu". Tymczasem w Afganistanu agencja prasowa partyzantów doniosła, że w grudniu mudżahedini po raz pierwszy zastosowali amerykańskie rakiet typu Stinger. W efekcie straconych zostało kilka dużych samolotów **transp**ortowych z żołnierzami radzieckimi i afgańskimi.

Nie publikowany raport radzieckich ekonomistów na temat sytuacji gospodarczej ZSRR informuje, że w najważniejszych dziedzinach radzieckiego przemysłu nie odnotowano żadnego realnego wzrostu od połowy lat 70-tych. Spowodowało to utratę kontaktu z przemianami technicznymi i grozi strukturalnym zacofaniem technicznym. Dla potrzeb gospodarki cywilnej nie udało się wykorzystać doświadczenia zdobytego w czasie realizacji programów badania kosmosu oraz innowacji związanych z techniką laserową. W raporcie stwierdzono, że bez radykalnych reform gospodarczych ZSRR nie będzie się mógł dalej rozwijać jako nowoczesne państwo przemysłowe. Jednocześnie wszyscy mają świadomość, że reformy gospodarcze nie są możliwe bez reform politycznych.

Anatol Marczenko, współpracownik rozpracowanej w 1981 r. Grupy Helsińskiej stworzonej dla obrony praw człowieka w ZSRR, wystosował z obozu w Czistopolu, gdzie odbywa karę 15 lat więzienia, list do uczestników wiedeńskiej konferencji pohelsińskiej. Pisze m.in.: "Panowie! Reprezentujecie państwa, które 11 lat temu podpisały międzynarodowe porozumienie o przestrzeganiu praw człowieka zagwarantowanych przez ONZ. Chciałem wyjaśnić, że w moim kraju, tzn. w Związku Radzieckim, prawa te są łamane w sposób cyniczny". Dalej pismo zawiera opis wielu sztych, których doświadczył Marczenko i jego koledzy. List kończy się apelem o amnestię dla wszystkich więźniów politycznych w ZSRR.

Agencją TASS opublikowała komunikat o zajściach, jakie w połowie grudnia 86 r. miały miejsce w stolicy Kazachstanu - Alma Acie. Z komunikatu wynika, że odbyły się tam wielogodzinne demonstracje młodzieży szkolnej i studenckiej. Milicja, jak na warunki radzieckie, interweniowała bez szczególnej brutalności, zatrzymano jednak kilkadziesiąt osób. Bezpośrednią przyczyną zajść była zmiana na stanowisku I sekretarza KC KP Kazachstanu. Kazacha zastąpiono towarzyszem z Moskwy narodowości rosyjskiej. Przypuszcza się, że wydarzenia w Kazachstanie dowodzą radykalizacji **nastrojów** nacjonalistycznych mieszkańców radzieckich republik azjatyckich.

CZECHOSŁOWACJA ● Czeski dramaturg Vaclav Havel otrzymał nagrodę Fundacji Erazma z Rotterdamu za wieloletnią działalność w obronie praw człowieka. Havel należy do najbardziej znanych dramaturgów w Europie. Jednak od 1965 r. jego sztuki nie są grywane w Czechosłowacji, a od 1969 r. obowiązuje zakaz druku jego utworów. W 1977 r. jako rzecznik Karty 77 został skazany na 14 miesięcy więzienia, a później na 4 lata. W 1983 r. został zwolniony z więzienia ze względu na zły stan zdrowia.

Havel w swych utworach podejmuje problem wyborów moralnych, przed jakimi staje jednostka wobec totalitarnego systemu. Duży rozgłos zdobyły także jego eseje na temat kryzysu kultury europejskiej oraz zbiór listów więziennych do



zony pt. "Listy do Olgi". Obecnie pracuje jako robotnik w jednym z praskich teatrów.

**WĘGRY** ● Niezależne środowiska ekologów zaprotestowały przeciwko projektowi budowy elektrowni atomowej w Nagymaros w pobliżu granicy z Czechosłowacją. Kompleks Nagymaros-Gabczikowo - ostrzegają ekologdy - zniszczy wody Dunaju oraz świat zwierzęcy i roślinny rzeki. Ekolodzy węgierscy opublikowali swój protest na łamach austriackiego dziennika "Die Presse". W apelu poruszono także sprawę budowy elektrowni atomowej w Paks, która została zlokalizowana w pobliżu najbardziej żyznych terenów Węgier. Wiele krytycznych uwag wyrazili także w swym apelu, pod adresem umowy węgierko-austriackiej, przewidującej utylizację odpadów i śmieci z Austrii na terenie Węgier.

**RUMUNIA** ● Władze partyjne Rumunii zwróciły się z apelem do społeczeństwa w sprawie ogólnonarodowego referendum. Referendum dotyczyło planowanej redukcji wydatków przeznaczonych na cele wojskowe. Referendum cieszyło się wielką frekwencją. Wszyscy jego uczestnicy wypowiedzieli się za projektowaną 5-procentową obniżką budżetu wojskowego. Rumuńskie władze partyjne skierowały apel do państw Układu Warszawskiego, aby i one także przeprowadziły redukcję swych wojsk. Referendum spotkało się z radziecką dezaprobatą, którą przekazano ambasadorowi Rumunii w Moskwie.

**JUGOSŁAWIA** ● Komitet Obrony Wolności Myśli i Słowa, skupiający intelektualistów z całej Jugosławii, opublikował w październiku 86 r. dokument pt. "O rządu prawa". Postuluje on szereg zmian politycznych w kraju, które przyczyniłyby się do demokratyzacji życia społecznego w Jugosławii. Najważniejsze spośród nich to: likwidacja monopolu władzy jednej partii politycznej oraz wszelkich form państwa partyjnego, dopuszczanie do wolnych i bezpośrednich wyborów, wolności prasy, niezawisłego sądownictwa, prawa do pokojowych zgromadzeń publicznych oraz zrzeczenia się oraz prawa do strajku. Komitet powstał przed dwoma laty jako inicjatywa wspierająca osoby prześladowane w Jugosławii.

Sytuacja w południowych rejonach Serbii - w Kosowo - oceniana jest jako bardzo trudna. Rejon ten zamieszkały jest przez Albańczyków, którzy należą do największej mniejszości narodowej w Jugosławii /stanowią oni ok. 5 proc. mieszkańców kraju/. W 1964 r. Kosowo włączone zostało w skład Serbskiej Republiki jako region autonomiczny. Tymczasem aż 79 proc. jego mieszkańców to Albańczycy. Mają oni kontakty z rządem w Tiranie i domagają się przyłączenia do Albanii. Na razie domagają się przekształcenia Kosowa w republikę federacyjną - o tych samych prawach co inne republiki Jugosławii. No i mają rację. Kosowo było bowiem i powinno być albańskie.

#### KRONIKARZ



DE SAINT-SIMONE: "Aby polepszyć dolę mas nie wystarczy zmieniń kategorię uprzywilejowanych, trzeba wykorzenić przywileje w ogóle; nie wystarczy zmieniń rodzaj nadużyć, trzeba unicestwić nadużycia raz na zawsze".

• • •

MARLY: "Zródłem wszystkich naszych nieszczęść jest nie brak postuśszestwa u poddanych, lecz naduśszwanie ich postuśszestwa przez rząd".



## ■ KOMUNIKAT TKK

W dniu 10 listopada 1986 odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność".

1. W posiedzeniu udział wzięli przedstawiciele Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność". Omówiono wyniki spotkania Tymczasowej Rady z Przewodniczącym Związku Lechem Wałęsą w dniu 4 listopada. W oparciu o decyzje podjęte przez Przewodniczącą Związku i Tymczasową Komisję Koordynacyjną w dniu 12 października 1986 r. dokonano wspólnych ustaleń.

2. Stwierdzono, że wielkim zagrożeniem dla Polski są próby ostatecznego wycofania się władzy z reformy gospodarczej. Przeprowadzane pod hasłem II etapu reformy zmiany w ustawodawstwie gospodarczym stanowią w istocie powrót do sterowania gospodarką przy pomocy wielokrotnie skompromitowanego systemu nakazowo-rozdzielczego. W ten sposób oddala się ponownie możliwość wyjścia z kryzysu gospodarczego.

3. Po zapoznaniu się ze zmianami w prawie o wykroczeniach stwierdzono, że rozszerzają one zakres możliwych do stosowania represji wymierzonych w niezależną działalność. Zaniepokojenie budzą także przygotowane zmiany prawa pracy, zmierzające do wzmocnienia jego represyjności.

Wyżej przedstawione posunięcia nie wskazują na wolę prowadzenia przez władze polityki korzystnych społecznie reform.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna  
NSZZ "Solidarność"  
Przedstawiciele Regionów:  
Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska,  
Mazowsze, Pomorze Zachodnie,  
Śląsko-Dąbrowski, Toruń-Bydgoszcz,  
Wielkopolska, Ziemia Łódzka

10 listopada 1986 r.

## ■ KOMUNIKAT RKW

W dniu 18 listopada 1986 roku odbyło się zebranie Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego z udziałem Jana Andrzeja Górnego. Na zaproszenie RKW w zebraniu wzięli udział przedstawiciele Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

1. Oceniono obecną sytuację w Regionie i w kraju. Szczególny niepokój budzi stan górnictwa, widoczny dzisiaj dla wszystkich. Przemysł węglowy, który miał być ratunkiem dla kraju, jest deficytowy, nie może też zapewnić sobie dewiz na zakup niezbędnych maszyn i urządzeń. Przy znacznym wzroście kosztów wydobycia węgla spada jego produkcja. W skutek niedofinansowania górnictwa praca ludzi jest coraz trudniejsza i coraz bardziej niebezpieczna, a ponieważ praktycznie zamrożono płace - wystąpiły braki kadrowe. Rabunkowa gospodarka węglem doprowadziła do katastrofy ekologicznej. Zagrożenie biologiczne na Śląsku wynika zresztą nie tylko z gospodarki węglem. Taki stan górnictwa, stan środowiska naturalnego na Śląsku to skutki złego gospodarowania. Jedynym ratunkiem dla Polski są ZMIANY SYSTEMU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO, a przede wszystkim pełne usamodzielnienie przedsiębiorstw i wprowadzenie mechanizmów rynkowych. Niezbędne jest także rozwinięcie inicjatyw społecznych i obywatelskich, co wymaga WPROWADZENIA PLURALIZMU ZWIĄZKOWEGO I SPOŁECZNEGO. Są to dwa główne postulaty "Solidarności" na dzisiaj.

2. Omówiono bieżące zadania programowe i organizacyjne NSZZ "Solidarność". Stwierdzono, że powstanie jawnych Rad "Solidarności" stanowi korzystne rozszerzenie form działania Związku na płaszczyźnie jawnej. Na szczeblu zakładów pracy zalecane jest doraźne tworzenie grup pracowniczych do zakatwania bieżących spraw załóg. Jednocześnie podkreślono zgodnie, że powstawanie i działalność jawnych ciał "Solidarności" nie może w niczym naruszać istniejących struktur tajnych. Zgodnie z oświadczeniem Przewodniczącego Związku i TKK z dnia 12 października 1986 roku, struktury tajne NSZZ "Solidarność" zachowują dotychczas-



wy zakres działania i kompetencje.

Regionalna Komisja Wykonawcza  
NSZZ "Solidarność"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

18 listopada 1986 roku

#### ■ OŚWIADCZENIE RKW

16 grudnia 1986 roku mija 5 rocznica tragicznych wydarzeń na kopalni "Wujek" w obronie "Solidarności", w obronie podstawowych praw ludzkich i społecznych, oddali życie: Józef Czekalski, Józef Giza, Joachim Gnida, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Andrzej Pełka, Jan Stawisiński, Zbigniew Wilk, Zenon Zając.

Wymiaru moralnego, społecznego i politycznego "Wujkowej" tragedii nie sposób wyrazić w okolicznościowym oświadczeniu. We wszystkich tych wymiarach wydarzenie sprzed 5 lat jest dla nas niezmiernie ważne. W tej perspektywie odnajdujemy najwyższe wartości, jakimi winien kierować się człowiek. Odnajdujemy tutaj również korzenie naszych narodowych zmagających w obronie Ojczyzny, jej honoru i wolności.

Kasi bracia górnicy zginęli tragicznie za nas i za Polskę! 16 grudnia, pod "Wujkowym" krzyżem spotkamy się z Nimi, aby oddać Im cześć. Aty jeszcze raz dać świadectwo "SOLIDARNOSCI".

Jan Andrzej Górny

Regionalna Komisja Wykonawcza  
NSZZ "Solidarność"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

26 listopada 1986 r.

#### ■ OŚWIADCZENIE TKK

W dniu 19 listopada 1986 roku na wniosek TKK, poparty przez Lecha Wałęsę i Tymczasową Radę, nasz Związek został przyjęty do Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy - dwu międzynarodowych organizacji, zrzeszających demokratyczne związki zawodowe z całego świata. MKWZZ i SKP skupiają łącznie ponad 100 mln związkowców, zorganizowanych w związkach zawodowych o różnym obliczu ideowym i politycznym, które uznają jednak, że skuteczna obrona pracowników jest możliwa jedynie przy pełnym przestrzeganiu praw i swobód związkowych, zapisanych w konwencjach 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Jednoczesne przyjęcie NSZZ "Solidarność" do MKWZZ i SKP ma szczególną wymowę i świadczy o znaczeniu i autorytecie "Solidarności" w międzynarodowym ruchu związkowym oraz o poparciu niezależnych działań związkowych w Polsce przez te konfederacje. Nasz Związek, któremu od pięciu lat odmawia się prawa do legalnego działania we własnym kraju, jest obecnie jedynym reprezentantem polskich pracowników w organizacjach, których autorytet nie jest przez nikogo podważany.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna  
NSZZ "Solidarność"  
Przedstawiciele regionów:  
Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska,  
Mazowsze, Pomorsze Zachodnie,  
Śląsko-Dąbrowski, Toruń-Bydgoszcz,  
Wielkopolska, Ziemia Łódzka

18 grudnia 1986.

POTWIERDZENIE WPIĄT: A.A.S. - na rozwój kultury niezależnej - 35.000,  
Vivaldi - 200. Dziękujemy!



## NOWINKI Z PRASY REŻIMOWEJ

### Słowem - tylko dla Czytelników o mocnych nerwach!

● II etap reformy gospodarczej, w który PRL wkracza od 1 stycznia br., zapowiada systematyczne obniżanie dotacji państwowych do niektórych gałęzi przemysłu. Znaczący to, że ceny wielu produktów rynkowych będą rosły w tempie szybszym niż wzrost płac i świadczeń socjalnych. Mimo to w 1987 r. mamy nadal mieć w rękach o 20 proc. więcej pieniędzy, za które jednak będziemy mogli kupić tylko o 2,8 proc. więcej towarów. Inflacja osiągnie więc wysoki poziom. Tym samym - zwiększy się jeszcze bardziej obszar niedostatku i nędzy. Najbardziej ucierpią na tym oczywiście emeryci i renciści, tudzież rodziny wielodzietne. Wzrosną natomiast szereg milionerów - i to bynajmniej nie tych z badylarsko-prywatnej branży. Również z rodzin tzw. nomenklatury oraz zawodów szczególnie uprzywilejowanych.

● Jedyną dziedziną wytwórczości, jaka w ostatnich latach wykazuje tendencję rozwoju, jest produkcja rolna. Zawdzięczamy ten stan rzeczy jednak nie poprawie "klimatu politycznego", lecz po prostu dobrej pogodzie. Udział rolnictwa w dochodzie narodowym wynosi ponad 16 proc. a wraz z przemysłem spożywczym - 25,5 proc. Rolnictwo i przemysł spożywczy dają 65 proc. dochodu, jaki przynosi przemysł. Mówi to o randze i znaczeniu tej dziedziny gospodarki. Ten fakt nie idzie jednak w parze z nakładami na rzecz rolnictwa i przemysłu spożywczego. I jeśli tylko pogoda zawiedzie... na nic zda się trud i wysiłek rolników. Nie będzie po prostu zboża, ziemniaków, cukru, mięsa, mleka. A nie jest to tylko krakanie. Nasze rolnictwo jest zacołane i nic się nie robi, aby go wesprzeć. Maszyny i urządzenia, nawozy i środki chemiczne, materiały budowlane i opak kieruje się nadal przede wszystkim do PGR-ów. A te "socjalistyczne gospodarstwa" pozostają - jeśli chodzi o efekty - daleko za niedoinwestowanymi gospodarstwami indywidualnymi. Prof. Ryszard Manteuffel /w nr. 10'86 "Zdania"/ udo- wodnił to w całej pełni. Jeśli w PGR-ach produkcja netto wynosi 11,6 tys. zł na 1 ha, to w gospodarstwach indywidualnych - 16 tys. To samo dotyczy towarowej produkcji: 11 tys. i 13,2 tys. zł. A w produkcji tzw. czystej na 1 ha użytkowników rolnych te dysproporcje są jeszcze większe i wynoszą 1,9 tys. i 11,4 tys. zł! Mimo to - młodzi rolnicy nadal uciekają do miast, nie widząc żadnej szansy sensownej egzystencji na wsi. Brak maszyn i narzędzi sprawia, że praca na roli i w hodowli staje się nad wyraz ciężka. Młodzi mają trudności w założeniu rodziny. Bo która z rozsądnych dziewcząt chciałaby całe życie tyrać, nie mając pewności, że to ookolwiek da? "Zielone światło" dla rolnictwa okazało się więc tylko sloganem.

● W pronowskim "Odrodzeniu" czytaliśmy niedawno, że przed 10 laty w Nowosą- deckim było przeszło 70 proc. rzek pierwszej klasy czystości, a dzisiaj rzeki tej klasy stanowią tam zaledwie 2 proc. I takie doniesienia czytamy w prasie całego kraju. Stanu zniszczenia środowiska naturalnego nawet się już nie ukry- wa. Przy czym obszar zniszczeń rozszerza się z roku na rok. W Krynicy, nasywa- nej do niedawna "perką polskich uzdrowisk", spada rocznie przeszło 64 ton py- łów, w Rabce - 84,3 tony, a w Zakopanem - 85,7. A podobnie jest na Wybrzeżu, gdzie z kolei zatruto wody Bałtyku, a także w narodowych parkach przyrody: Karconoskim, Świętokrzyskim, Ojcowskim, "Rzeczpospolita" /nr 259 z ub. roku/ pisała, że "sytuacja w lasach polskich przybiera charakter klasycznej ekologicz- nej. Już ponad 650 tys. ha lasów ginie z nadmiaru dwutlenku siarki, tlenków azotu, ozonu, metali ciężkich, związków fenolu i innych pyłów przemysłowych. A przewiduje się, że do końca 1996 r. powierzchnia lasów mocno uszkodzonych wzrośnie do 4,5 mln ha, czyli obejmie ponad połowę wszystkich lasów w Polsce". Resztę dzieła dokonczą szkodniki, na zwalczanie których nie ma ani środków finansowych, ani chemicznych, ani technicznych. Nasze samoloty opylają zagr- ożone lasy w afrykańskim buszu, ale nie u nas. A poza tym - żeby zahamować pro- ces degeneracji środowiska trzeba by zmienić technologię produkcji głównych zaturawczy, tj. 94 wielkich zakładów przemysłowych, które wytwarzają aż 83,3 proc. wszystkich pyłów krajowych. Ale zaturawiają nas nie tylko one. Według ujawnionych danych, 58 proc. pyłów i gazów, jakie zaturawiają nasz kraj, pocho- dzi ze źródeł zagranicznych: przede wszystkim z CSRS i NRD. Ostatnie zanie- czyszczenie Odry przez mazut i oleje, beztrudno wpuszczane do naszej rzeki



rzeki przez Czechów, to więc tylko niewiele znaczący epizod. A dramat się toczy....

● W tej sytuacji - tylko się upić. I właśnie Polacy to robią - nie bacząc na smutne konsekwencje. W 1980 r. spożycie alkoholu /w przeliczeniu na czysty spirytus/ wynosiło 9,2 l na statystyczną głowę, podczas gdy jeszcze w 1970 wynosiło ono "tylko" 5,6 l, a w 1950 - 3 l. Jeśli tempo tego spożycia utrzyma się, to w 1990 r. statystyczny Polak wypijać będzie 11,2 l spirytusu, a w 2000 - co najmniej 16. Nietrudno zgadnąć jak wówczas będziemy wyglądać. Rok 2000 witaj więc będziemy w "pijanym widzie". Ale czy na trzeźwo Polacy mogliby go powitać, biorąc pod uwagę czekający ich los?

B.G.

### **"DEKRYMINALIZACJA"**

Przedruk z "Tygodnika Mazowsze" /nr 186 z 18.XI.1986/

Znowu w tajemnicy i pośpiechu dokonano manipulacji ustawodawczej - do kodeksu wykroczeń wprowadzono nowy art. 52 a /ustawa z dnia 24.X.1986, Dz.U.Nr 39 poz. 193/:

- § 1. Kto:
- 1/ bez wymaganego zezwolenia sporządza, wydaje, przewozi lub rozpowszechnia utwory i inne informacje wyrażone za pomocą druku lub innych form służących do ich utrwalania i przekazywania;
  - 2/ podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów;
  - 3/ publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa lub je pochwala;
  - 4/ publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie lub prawemu rozporządzeniu organu państwowego;
  - 5/ bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec organów państwowych, albo który rozwiązano lub któremu odmówiono zalegalizowania, jeżeli zasięg czynu lub jego skutki nie były znaczne - podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny".

Wprowadzenie ustawy oznacza zatem, że od 31.X. osoby, którym zarzuca się wymienione czyny, będą mogły odpowiadać przed kolegiami za wykroczenia zagrożone karą aresztu bądź inną formą ograniczenia wolności do 3 miesięcy albo grzywny do 50 tys.zł. Ustawa nie stwarza jednak żadnych gwarancji prawnych dla sprawców, daje natomiast większą swobodę wyboru organom ścigania - to połączone siły SB i MO będą oceniały "zasięg czynu lub jego skutki". Trzeba też przypomnieć, że kolegia do spraw wykroczeń są w gruncie rzeczy "militaryjnymi sądami", swobodnie używanymi przez SB i MO jako narzędzie represji. Ponadto, chociaż górna granica wyroku wynosi 3 miesiące, to można przecież skazywać wiele razy - jest to zresztą od dawna praktykowane w stosunku do sprawców wykroczeń tzw. pospolitych.

Dokonana "dekryminalizacja" jest przedstawiona jako kolejny gest kaskawości władzy i ma służyć uzasadnieniu tezy o braku w PRL przestępstw i więźniów politycznych - wykroczenia nie są przestępstwami, nie liczą się w statystyce przestępczości, a karanych za wykroczenia /z pewnymi wyjątkami/ nie obejmuje rejestr skazanych. "Dekryminalizacja" - choć stwarza możliwość złagodzenia systemu represji - faktycznie rozszerza uprawnienia organów ścigania. Czas pokaze, w jaki sposób władze z tego skorzystają.

NASZA UWAGA: Nie trzeba było długo czekać, aby się przekonać jak władze z tego nowego artykułu korzystają. Tylko kłapanka po manifestacji pod "Wujkowym" krzyżem - 16 i 17.XII.ub.roku - przyniosła SB żup w postaci 40 orzeczeń katowickiego Kolegium ds. Wykroczeń. Skazanych obłożono grzywnami po 50 tys., co dało władzy 2 mln zł na nowe paki i gaz. Nie ma więc w Polsce więźniów politycznych. Jest po prostu policyjny system kłapanek i pieniężnych kar. A wszystko to odbywa się w trybie przyspieszonym - bez zachowania elementarnych pozorów przestrzegania procedury. Oskarżają milicjanci hurtem i za 5 minut jest po wszystkim. Jak w... Generalnej Gubernii.



## CO Z POLSKĄ SOCJOLOGIĄ?

Tradycyjnie socjologowie polscy **spotykają się** co cztery lata na ogólnopolskich zjazdach. Obecny, VII zjazd **odbywający się** we Wrocławiu w dniach 17-20. IX.1986 miał roczne opóźnienie. Nie wielu osobom spoza środowiska socjologicznego wiadomo, że termin zjazdu dwukrotnie przekładano. Przyczyną był brak zgody władz politycznych, a konkretnie Wydziału Nauki KC PZPR na to spotkanie. Rozmowy przedstawicieli socjologów i władz politycznych trwały rok. Ostatecznie po retuszach programowych /zmianie nazw grup roboczych czy osób organizujących je/ zezwolono na jego odbycie. Hasłem wiodącym VII Zjazdu Socjologicznego były "Ziemie Odzyskane - procesy integracji społecznej". Wbrew przewidywaniom władz nawet ten "bezpieczny", "rocznicowy" temat nie był wolny od niepożądanych politycznie interpretacji. Zabierający głos profesorowie L. Janiszewski, A. Kwilecki, W. Misiak, jak również socjologowie z regionalnych ośrodków badawczych mówili rzeczy przeczące oficjalnym stwierdzeniom władz, obalali slogany z pierwszych stron gazet. W ich wypowiedziach "integracja Ziemi Zachodnich z Polską" nie jest pozbawione grzechów typowych dla budownictwa realnego socjalizmu. Dlatego też mówią o Ziemiach Zachodnich patrzyli na wszelkie procesy społeczne z perspektywy nie Warszawo-centricznej, a ludzi tam żyjących. Mówili zatem o krzywdzie i niesprawiedliwości społecznej, które przyniósł socjalizm rodzimej ludności tych terenów: Mazurom, Warmiakom, Kaszubom, Ślązacom oraz Żydom i Niemcom. Dotknęło to ich podwójnie: zarówno przez deprywację pozycji społecznej jak i gospodarczo. Prowadzone wśród nich intensywne procesy "repolonizacyjne" w połączeniu z "budownictwem socjalizmu" rozbiły wewnętrzną spójność i harmonię społeczną tych grup niszcząc przy okazji ich tradycje. Efektem było nie tylko nie zintegrowanie tych ludzi z socjalistyczną Polską, ale wręcz pojawiła się u nich antypolska postawa, której wyrazem są emigracje do RFN /110 tys. Mazurów i Warmiaków, 140 tys. Ślązaków/. W sferze gospodarczej 40-lecie PRL na Ziemiach Odzyskanych też nie było świetlanym okresem. Istniejąca tam potencjał drobno i wielko-przemysłowy był na wyższym poziomie technicznym niż w głębi kraju. W związku z tym nie inwestowano tam, nie reprodukowano istniejących zasobów doprowadzając do drastycznej dekapitalizacji majątku. Socjologowie ostro krytykują politykę władz PRL wobec Ziemi Odzyskanych - nazwali je nawet Ziemią Utraconymi. Od ogólnego tonu krytyki odbiegają jedynie wypowiedzi prof. W. Markiewicza interpretującego wszystkie powojenne zdarzenia na Ziemiach Zachodnich w kategoriach "polskiej racji stanu".

Znacznie ostrzejsze sądy padały i dyskusje toczyły się w kolejnych dniach obrad zjazdu. W drugim dniu obrad kontrowersje i spory wywołały referaty analizujące stan świadomości społeczeństwa polskiego. M. Marody postawiła diagnozę istnienia w PRL schizofrenii społecznej. Przejawem tego miał być rozdźwięk między prywatną a publiczną sferą aktywności i wykształcone w oparciu o taki stan - przekonanie, iż wszystko jest zarazem możliwe i nie możliwe. Z kolei prof. W. Adamski, w oparciu o prace swego zespołu, rozpatrywał utrzymywanie się podziaku socjologicznego wykształconego po 1981 r. Analizując dychotomię "my-oni" dostrzegł, iż więcej zwolenników reformy i zmian jest wśród opozycjonistów niż wśród tych, którzy z urzędu mają te reformy realizować. Równocześnie zmniejszają się grupy opozycyjne społeczeństwa na rzecz "szarej milczącej masy". Zabierający głos dyskutanci uzupełniali referentów własnymi refleksjami mówiąc o paradoksach artykulacji konfliktu w PRL /J. Staniszkis/, o marnotrawieniu kapitału edukacyjnego /J. Jerszchina/, o chaotycznym i żywiołowym zawłaszczaniu przestrzeni w ramach "planowej gospodarki kraju" /B. Jałowicki/.

Trzeci dzień zjazdu najbardziej roznamiętnił socjologów, gdyż dotyczył ich samych bezpośrednio. Mowa była o stanie, zadaniach i warunkach rozwoju socjologii polskiej. W tym dniu najwyraźniej zaznaczyły się podziały w obrębie środowiska socjologicznego. Podział na "my-oni" przybrał ostrą formę wyrazu. Z jednej strony zarzucano władzom ingerencję w sprawę będącą czysto naukową analizą rzeczywistości /np. dobór problematyki badawczej/, bariery publikacyjne, ograniczenia cenzuralne, eliminowanie kontaktów z światową nauką, restrykcyjną politykę kadrową, promowanie służalczości wobec władz kosztem społecznego zaangażowania. Z drugiej strony - socjologowie współpracujący z władzami demagogicznie twierdzili, iż: państwo jako pracodawca może wymagać od swych pracowników właściwej postawy ideologicznej i działań wspierających oficjalną politykę. Drugim zagadnieniem żarliwie przedyskutowywanym w tym dniu była ukłonność teo-



retyczna polskiej socjologii, która nie jest w stanie w związku z tym zinterpretować zdarzenia dokonujące się we własnym społeczeństwie. I tu wśród przyczyn takiego stanu rzeczy podkreślano ograniczone kontakty z nauką światową jak i utrudnione kontakty wewnątrz środowiska w kraju. Przypadkowy, ogólnie kierowany dostęp do myśli światowej, utrudnienia w dostępie do światowej literatury fachowej, cenzuralne bariery publikacyjne sprawiły, iż wytworzyła się w naszym kraju "socjologia oralna" czyli na gębę.

Oczywiście również ciekawe wymiany poglądów miały miejsce w 22 grupach roboczych obradujących po południami. Jednakże były to bardzo specjalistyczne, cząstkowe rozważania frapujące głównie specjalistów, zatem nie będzie tu o nich mowy.

Podsumowanie zjazdu zdominowały minorowe nastroje. Wprawdzie niektórzy z socjologów - samobiczując się - stwierdzali, iż socjologowie są winni sami, bo nie wypracowali sobie właściwych metod kontaktów z władzą, tak by nauka mogła się rozwijać normalnie. Jednak stanowili oni nieliczną grupę. Powszechnie było poczucie ograniczenia, skrupowania i tendencji do ubezwłasnowolnienia środowiska. Optyzmem napawał zatem fakt, iż podjęto jeszcze raz próbę przedstawienia władzom raportu, który na podstawie obrad zjazdu ukazywał by stan społeczeństwa polskiego, jego potrzeby i aspiracje.

Patrząc na uczestników zjazdu, którzy stanowili jedynie pewną część środowiska socjologicznego - nie można oprzeć się paru refleksjom. Dominowali ludzie starsi i w średnim wieku. Wielu zdolnych i aktywnych w minionych latach socjologów wyczołgało się /lub też zostało zmuszonych do tego/ z życia zawodowego. Środowisko, poza wąską grupą związaną z aparatem władzy, jest zgodne, iż podstawowym zadaniem socjologii jest przedstawianie obiektywnego obrazu swego społeczeństwa.

Socjologowie biorący udział w zjeździe mniej lub bardziej otwarcie żalili się na pewnego typu wyalienowanie. Z jednej strony ograniczono ich dostęp do wielu istotnych problemów badawczych, z drugiej nielicznie ukazujące się analizy były często opacznie interpretowane, a z reguły nie docierały do szerszego społeczeństwa. Owa oświatowa funkcja, którą mogli by i powinni pełnić socjologowie w społeczeństwie nie jest realizowana. Niepokoi również fakt pojawiania się różnych opracowań "typu socjologicznego". Obojętnie pod jakimi auspicjami - powinny być prowadzone przez specjalistów, inaczej bowiem nie rozjaśniają, a małą obraz rzeczywistości błędnymi wnioskami. Specyfika socjologii jako nauki nie polega na umiejętnym interpretowaniu danych procentowych z bliżej nieokreślonych źródeł lecz na takiej obserwacji i opisie społeczeństwa by pojawiające się w nim zdarzenia i zjawiska mogły być wyjaśnione przez swą genezę i znalazły prognozy następstw. Dlatego w rozmowach kulturalnych zastanawiano się co zrobić by socjologowie mogli być ekspertami dla różnych decydentów, a nie tylko ostatnią deską ratunku /często zresztą zawodzącą/ w sytuacjach kryzysowych.

msz

#### NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Janusz Anderman: "Brak tchu" - opowiadania, W-wa 86, Wyd. "Rytm", s. 58, c - 180 • Władimir Bukowski: "Pacyfiści kontra pokój", Wyd. "Rytm", s. 36, c - 100 • Adam Michnik: "Takie czasy... Rzecz o kompromisie", W-wa 86, s. 102, c - 300 • Józef Garliński: "Politycy i żołnierze", W-wa 86, "Przedświt", s. 310, c - 750 • Hans Dieter Kemp: "Kościół unicki po 1944", "Los", s. 42, c - 150 • Norman Davies: "Dziedzictwo rozczarowania - Polski eksperyment niepodległościowy 1914-1939", Międzyszakładowa Struktura "S" 86, Zeszyty Historyczne - Z dziejów najnowszych, s. 36, c - 150 • Krzysztof Walicki: "Nie obrodziło lato, panie Żygułski", W-wa 86, Wyd. Komitetu Kultury Niezależnej, s. 24, c - 50 • Stanisław Vincenz: "Dialogi z Sowietami", Oficyna Literacka 86 /przedruk z: Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1966/, s. 318, c - 600 • Martin Malia: "Lekcja rewolucji rosyjskiej", przek. Władysław Doroń, Wszechnica Społeczno-Polityczna 86, s. 234, c - 600 • Tadeusz Konwicki: Mała apokalipsa, "Nawias" 86, s. 147, c - 300 •



## Nasze recenzje

### "DWADZIEŚCIA JEDEŃ"

Z datą maj 1986 ukazał się pierwszy numer nowego pisma społeczno-politycznego zatytułowanego "21", które wydaje "Międzypartykowa Struktura Solidarności". Podtytuł precyzuje nieco bliżej koncepcję pisma: "Poglądy - idee - gospodarka - sprawy społeczne - rozmowy - polemiki - dokumenty".

W słowie od redakcji czytamy m.in.:

"W pięć lat po strajkach i porozumieniach 1980 roku Polska znajduje się w sytuacji, którą można uznać za jeden z bardziej dramatycznych momentów naszej historii. Można się spierać o charakter i rozmiary zagrożeń aktualnej sytuacji, ale ich realność jest niewątpliwa. Można też różnie ocenić szanse zlikwidowania lub osłabienia tych zagrożeń, ale przecież nie ma wątpliwości, że szans tych trzeba szukać, że trzeba czynić wszystko, aby zakreślić realistyczny horyzont nadziei. Dlatego właśnie potrzebny nam jest teraz rynek myśli."

Z tą deklaracją koresponduje zamieszczona na czele pisma rozmowa z Lechem Wałęsą "Liczymy na własne siły", prezentująca stanowisko pragmatyczne, potrzebę przemyśleń, potrzebę stworzenia tegoż właśnie horyzontu nadziei. Redaktorzy dostrzegają postępujące zróżnicowanie różnych odłamów politycznych społeczeństwa myślącego niezależnie, dostrzegają też potrzebę formułowania dalekosiężnych programów politycznych. Podkreślają jednak, że ideowym odniesieniem jest dla nich program Solidarności oparty o 21 gdańskich postulatów i platformą działania pisma są podstawowe wartości ideowe Sierpnia, filozofia politycznego działania zawarta w Raporcie "5 lat po Sierpniu". Tak sformułowany program jest bliski również naszej redakcji i dlatego tym serdeczniej witamy nową - oby stałą - pozycję na niezależnym rynku czasopiśmienniczym.

Dużą część 1 numeru "21" zajmuje problematyka gospodarcza: artykuł Cezarego Józefiaka "Próba oceny przebiegu reformy gospodarczej" /a raczej przebiegu jej rozmywania/, dalej - dwie opinie o wspomnianym wyżej "Raporcie" i obszerne opracowanie zespołowe "Gospodarka polska w 1985 roku". Cykl artykułów o tej tematyce kończą rozważania publicysty ekonomicznego Janusza Beksiaka "O przyszłym ustroju ekonomicznym Polski". Jest to, w zestawieniu z rzeczywistością, nieco utopijna, wizja przyszłej gospodarki kraju, opartej o zdrowy rozsądek i racjonalnie działające prawa ekonomii rynkowej.

Wracając do opinii o Raporcie - przyciągają uwagę dane na temat marnotrawstwa i rabunkowej gospodarki dotyczące węgla. Oto np. z każdego 10 ton tkwiących w pokładzie wydobywa się u nas tylko 1 /jedną! / tonę. Reszta zasobu ulega bezpowrotnemu zaprzepaszczeniu. Fakt ten, nie mający precedensu w świecie, zawarty jest w oficjalnym opracowaniu Komitetu Przemysłowego Zagospodarowania Kraju PAN pt. "Ocena gospodarki surowcami mineralnymi". Do tych zmarnowanych 9 ton dodać trzeba jeszcze zaprzepaszczenie pracy ludzkiej i urządzeń wydobywczych.

Problematykę socjologiczną reprezentuje w piśmie referat M.M. wygłoszony na sesji Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w kwietniu 1986 pt. "Sens zbiorowy". Jest to gęste, nasycone naukową terminologią i licznymi danymi liczbowymi opracowanie stanu ducha społeczeństwa polskiego w cztery - pięć lat po sierpniu, oparte o liczne badania socjologiczne, oficjalne i niezależne. Obraz, jaki wyznają się z tych badań, jest niesłychanie odmienny od manipulowanych wyników różnych sterowanych ankiet publikowanych raz po raz w oficjalnej prasie. Trudno tu - z uwagi na brak miejsca - referować choćby konkluzje opracowania. Zainteresowanym polecamy raczej osobistą spokojną lekturę. Jako ciekawostkę proponujemy poniższy cytat, nawiązujący do rzekomej apatii i frustracji panującej w społeczeństwie:

"... na podstawie przeprowadzonej tu analizy społeczeństwa polskiemu, mimo występowania wysokiego poziomu frustracji, trudno byłoby przypisać apatyczną sferę działania stał się sektor prywatny życia społecznego. Również dlatego, że niedziałanie w sektorze publicznym życia społecznego jawi się jako specyficzna forma aktywności. Tym, co wydaje się najlepiej charakteryzować ogólne



nastawienie wobec tej sfery życia, jest raczej postawa wyczekująca i zawieszanie działań niż apatia i brak zainteresowań."

Dobrze się stało, że "21" przedrukowało opublikowany na Zachodzie odczyt Waldemara Kuczyńskiego "O niektórych postawach opozycji" wraz z trzema głosami dyskusyjnymi. Filipika Kuczyńskiego nie głoścze opozycji po główkach /niektóre wyrwane z kontekstu stwierdzenia były przewrotnie wykorzystywane przez Urbana na jego konferencjach prasowych i w felietonach/. Kuczyński zarzuca opozycji myślenie "im gorzej tym lepiej", ucieczkę od rzeczywistości w przeszłość i w drugi obieg. Piętnując jakość postaw autor wzywa do współpracy z władzą tam, gdzie to konieczne i możliwe - dla ratowania gospodarki polskiej i tam, gdzie to nie przyniesie szkody dla tożsamości i niezależności myślenia i działania. Ba! Trzy głosy polemizujące z Kuczyńskim, choć przyznają mu wiele racji, wskazują zarazem na trudności, które napotyka każdy wysiłek we wskazanym przez autora kierunku: niebezpieczeństwo "wmontowania" w system, wykorzystania przez władzę postaw współdziałania jako "dekoracji" lub zgoła alibi dla władzy, systematyczne łamanie twórczych inicjatyw społecznych.

Bardzo aktualne jest Józefa Tischnera "Ideologiczne usprawiedliwienie przemocy" - właśnie teraz, gdy pod pozorem teologii, wyzwolenia czy rzekomo Chrześcijańskiej rewolucji kubańskiej /patrz opublikowana przez PAX książka O. Betty o rozmowach z Fidelem Castro/ próbuje się w oficjalnej propagandzie zamyslić i zakłamać antychrześcijański i antyludzki charakter rewolucji marksistowsko-leninowskiej. Tischner nie nawiązuje bezpośrednio do tych najnowszych poczytań propagandowych, a przecież swoją wypowiedzią trafia w cel i obnaża ich obłudę i sprzeczność z chrześcijańską koncepcją człowieczeństwa.

Na końcu 1 numeru "21" redakcja zamieściła smaczny kasek - materiały i dokumenty dotyczące ostatniej /w grudniu ub.rroku/ wizyty Willi Brandta w Warszawie, w tym list otwarty RKW "Mazowsze" podpisany przez Bujaka do Przewodniczącego SPD, korespondencję między Brandtem a L. Wałęsą, sprawozdanie ze spotkania przedstawicieli środowisk niezależnych z Willi Brandtem i członkami delegacji SPD w Warszawie. Materiały te nie rozwiewają paru wątpliwości na temat stanowiska SPD wobec Solidarności i niezależnych dążeń społecznych w Polsce /ze przypomnę wypowiedzi Wehnera i Vogla/, ilustrują też niezmiernie naiwny stosunek opozycji RFN do sytuacji wewnętrznej w Polsce, nierozstrzygnięty dylemat: czy rozmawiać z narodem, czy wyłącznie z samowarzącą władzą, wierzę wreszcie, że eufemistyczne sformułowania i lansadowa dyplomacja mogą być skutecznym remedium na doktrynę Breżniewa i takie konkretne, twarde fakty jak np. berliński mur.

"21" jest pismem ambitnym, skierowanym do środowisk intelektualnych i menadżerskich. Pozyskało dobre, nawet wręcz wybitne pióra i autorów o sprawdzonym autorytecie. Daje wiele tematów do przemyśleń, również tym środowiskom, które - zgodnie z postulatem Kuczyńskiego - chciałyby zdziałać w miarę możliwości coś pozytywnego dla ratowania sytuacji w kraju. Podkreślić też trzeba dobry poziom wydawniczy: sztywna okładka, niewiele błędów, czysty druk i reprodukcje znanych grafik Jacka Fedorowicza. Zresztą, jeśli o to chodzi, najlepszy jest dowcip rysunkowy z Frankfurter Allgemeine Zeitung: Glomp i Wałęsa prowadzący dialog z tym siedzącym na trzecim krześle - czółgłem...

Do wszystkich tych komplementów pod adresem "21" dołożymy jednak ryżkę dziękciu. Po pierwsze - wspomniany wywiad z Lechem Wałęsą. Tak się stało, że w krakowskim piśmie "Bez Dekretu" nr 13 można sobie przeczytać - pod innym tytułem: "Zanim wyrosną przewodnicy stad" bardzo podobną rozmowę z Lechem, tylko obszerniejszą i - mniej ugrzeczniczną. Jest nieporównanie prawdziwsza, bardziej soczysta i w jakiś sposób głębsza przez prawdę i pewne zaplątania nawet dostojnego Rozmówcy. Np taki kawałek:

- Wyobraźmy sobie, że zawożą Pana do Generała i mówią: porządkuj teraz Polską. Co by Pan zrobił?

- Jezus Maria, co najmniej przez rok wszyscy opowiadaliby wrażenia kombatanckie i inne.

- Władze w regionach robią to bodaj od trzech, czterech lat.

- Eee...

Tego kawałka nie ma w "21". I wielu, wielu innych. Oba wywiady nie są podpisane, choćby pseudonimem. Wiadomo tylko, że z Wałęsą rozmawia kobieta. Więc



jak - dwa różne wywiady pisane przez dwie różne panie, czy dwie wersje dostosowane do charakteru czasopisma? Zmiany dotyczą - powtarzam - nie tylko skrótów, ale także ugrzecznień, wygładzeń, udostojnień... To wszystko robi wrażenie jakiejś manipulacji. A może by jednak autoryzować takie rozmowy - bądź co bądź z Przewodniczącym Związku, laureatem Nobla? Takie się rodzą myśli, że ten luksus swobody, jakim cieszą się autorzy prasy niezależnej, jest cokolwieczek demoralizujący...

A po drugie: cena egzemplarza - 450 zł! Jest to zjawisko szersze - przyspieszone tempo drożenia wydawnictw II obiegu. Powstaje w końcu pytanie - kogo na to stać? A zwłaszcza zaś czy stać na to z reguły źle zarabiającego inteligenta, do którego "21" jest skierowane?

R.S.

## WYDAWNICTWA NIEZALEŻNE

Mamy obecnie ok. 100 niezależnych wydawnictw, prowadzących stałą i systematyczną działalność edytorąską. W porównaniu ze stanem sprzed sierpnia '80 /było ich wówczas 35/ czy okresu stanu wojennego /było ich ok. 80/ to niewątpliwie wzrost. Ale w osianie legalnej działalności "Solidarności" było ich prawie 200!

Nie jest jednak źle, a jeśli chodzi o państwa "obozu socjalistycznego" stanowimy wręcz fenomen. Tym bardziej, że wiele z działających u nas wydawnictw to już nie efemerydy czy przedsięwzięcia amatorskie, lecz stałe i prawdziwie zawodowe przedsiębiorstwa, produkujące rocznie po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt pozycji rocznie.

Wiodącą rolę odgrywa tzw. szóstka największych - konsorcjum firm, koordynujących swe plany i politykę wydawniczą, zgodnie z profilem poszczególnych czy przyjętymi na siebie zasadami. Należą do nich: KOS, NOW-a, GDM, Krag, Prędszmit i Oficyna Literacka. Firmy te - powszechnie już znane na rynku czytelniczym i cieszące się saskutną renomą - wydały w 1986 r. 65 pozycji książkowych, nie licząc licznych numerów 9 czasopism.

Wszystkie te wydawnictwa wapiers Fundusz Wydawnictw Niezależnych. Tylko w ub. roku dotacje z niego otrzymały 46 wydawnictwa, w tym 30 spoza Warszawy. Wydawnictwa te /bez "wielkiej szóstki"/ wydały ok. 250 pozycji książkowych. A o dotacje mogą ubiegać się również inne, jeśli wykaza się dokonanym uprzednim konkretnym osiągnięciem wydawniczym o walorach kulturalnych lub edukacyjnych. Preferowane są jednak szczególnie te, które wydają czasopisma lub przynajmniej je wspierają.

Ostatnio - z inicjatywy Funduszu Niezależnych Wydawnictw, TEK NSZZ "Solidarnosc" oraz samych wydawnictw - powołana została Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych. Niezależny rynek wydawniczy "normalizuje się". Jest już na tyle duży, a zarazem skomplikowany, że nie wystarczają już "konsorcja", nie obejmujące zresztą całokształtu tego rynku, a zarazem jego potrzeb /siłą rzeczy - dbają one przede wszystkim o własne, "firmowe" interesy/. Tymczasem chodzi o ogólny, społeczny interes i sensowne działania dla publicznego dobra. W rachubę wchodzi nawet pewne zasady i normy wydawnicze. Ktoś niezależny - stojący niejako z boku, ale w pełni kompetentny - musi czuwać, aby ten wielki mach, obliczony na budzenie świadomości, podnoszenie wiedzy i ducha, a także kultury społeczeństwa, rozwijał się prawidłowo. I by nie było takich niewypałów w niezależnym obiegu, jak Dalcaśa pamflet na Urbana czy sminowata biografia Lenina pisma Ossendowskiego, nieposzanowanie praw autorskich i edytorialnych lub mmożość przypadkowych tłumaczeń tych samych tekstów. Bo II obieg musi być nie tylko na najwyższym poziomie, ale też stosować się do obowiązujących w świecie norm i zasad.

Oczywiście, Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych to nie "podziemny NIK". Niemniej - ciałko, z którego ocenami każdy wydawca niezależny musi się liczyć. No i... ktoś wreszcie musi oceniać nie tylko produkcję wydawniczą i koordynować plany wydawnicze w skali kraju, ale i czuwać nad prawidłowością rozdziału i wykorzystywania środków przyznawanych przez Fundusz. Bo dotąd jakoś tego nie było.

W ogóle - tam, gdzie w rachubę wchodzi pieniądze, a także wielkie cele i zadania ogólnospołeczne, musi być jakaś społeczna kontrola. Dotyczy to zresztą nie tylko wydawnictw niezależnych.

A.M.



**MINIMUM SOCJALNE I... TAKAKIE CENY!**

Jakie jest minimum socjalne w Polsce na obecnym etapie "wychodzenia z kryzysu"? Postanowily się tego dowiedziec reżimowe związki zawodowe. Aż dziw, że - po 5 latach swej "twórczej" działalności - wpadły na ten niezwykły pomysł. Ale lepiej później niż wcale. I oto już wiemy, choć niezupełnie, bo w owym minimum nie uwzględniono takich wydatków, jak... tytuł i alkohol, a wiemy, że stanowią one sporą część budżetów rodzinnych.

A więc - w 1985 r. - dla jednoosobowego gospodarstwa pracowniczego owo minimum wynosiło 10,370 zł, dla 4-osobowego - 8,302, a dla 2-osobowego gospodarstwa emerytów - 7,295 zł na osobę miesięcznie. Ustalono też przewidywane minimum socjalne /zakładając odpowiedni wzrost kosztów utrzymania o 18 proc./ na rok 1986. Dla jednoosobowego gospodarstwa pracowniczego minimum to wynosić miało 12,133 zł, dla 4-osobowego - 9,714, a dla 2-osobowego gospodarstwa emerytów - 8,608 zł.

Według obliczeń Zakładu Analityczno-Badawczego Centrum Studiów Związków Zawodowych /bo jego to dziełem są owe badania/, 20 proc. gospodarstw domowych pracowników i prawie 40 proc. gospodarstw emerytów i rencistów nie osiąga dochodów pozwalających na zaspokojenie potrzeb na poziomie minimum socjalnego. Rozmiary ubóstwa są więc ogromne: żyje w nim co 5 rodzina pracownicza i prawie co druga emerytalna! Ale Zakład Analityczno-Badawczy Cen ma co do tego wątpliwości. I powołując się na niejaką Danutę Multańską /skąd ona o tym wie, nie podano/ stwierdza, iż fakt, że spora część rodzin znalazła się poniżej "kreski" minimum, nie oznacza bynajmniej, że żyją one w ubóstwie. Granica minimum wskazuje bowiem tylko grupy "gorzej sytuowane". No i proszę: zmiana sformułowania, a już milio-  
nom rodzin w Polsce zaczęło się lepiej powodzić!

Nia ma więc nędzy, nie ma głodu czy sytuacji głodowej. Ludziom wprawdzie nie żyje się "lepiej i dostatniej", ale nie tak znowu źle. Tym bardziej, że przeciętna płaca w gospodarce uspołecznionej osiągnęła poziom 22 tys.zł, a najniższa renta - 7 tys.

Po co więc ustalanie "minimum socjalnego"? Ano po to, aby być... "punkt odniesienia" polityki społecznej, np. przy ustalaniu najniższych emerytur i rent, zasiłków rodzinnych czy "progów dochodowych", uprawniających do świadczeń socjalnych. Punkt odniesienia więc jest. Teraz wypada nam tylko czekać jaki z tego punktu zrobią użytek związki zawodowe. Czy broń Boże - zaczęła się domagać podwyżek płac i emerytur? Czekamy z wielką niecierpliwością na pierwsze posunięcia. Czas nagli. A minimum rośnie.

Skoro jednak jesteśmy już przy tym miłym temacie - parę ostatnich notowań na giełdzie warszawskiej "Skry", gdzie w każdą niedzielę - niczym na perskim bazarze - kupić można wszystko, w przeciwieństwie do sklepów naszego uspołecznionego handlu. A więc... co można kupić i za ile?

● Męska angielska kosczuła	10,000 zł
● skórszana damska kurtka	100,000
● rękawiczki z angory	7,000
● szalik z czapeczką	20,000
● kurtka militarna letnia	14,000
● dżinsy	13,000
● butelka dla niemowląt	900
● buty na zimę dla dziecka	14,000
● rajtuzy grube damskie	7,000
● sweter damski z akrylu	6,000
● sweter męski	18,000
● damska kurtka ocieplana	58,000
● podkoszulek bawełniany	4,500
● komplet sztućców na 6 osób	6,000
● "Playboy"	3,000

Oczywiście, w ramach naszego "minimum" te artykuły nie muszą być uwzględniane. Ale np. szalik z czapeczką... No tak, ale czy musimy kupować czapeczki? No i komu potrzebny jest "Playboy"? Czy "Trybuna Ludu" nie wystarczy?